1865
Pa[illegible] z. Teatr[illegible] 3ki
Nr 115

2184

Turniej

Dramat z ery odrodzenia

dla suflera

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
WE[illegible]OWIE

1897 r.

№ 1865

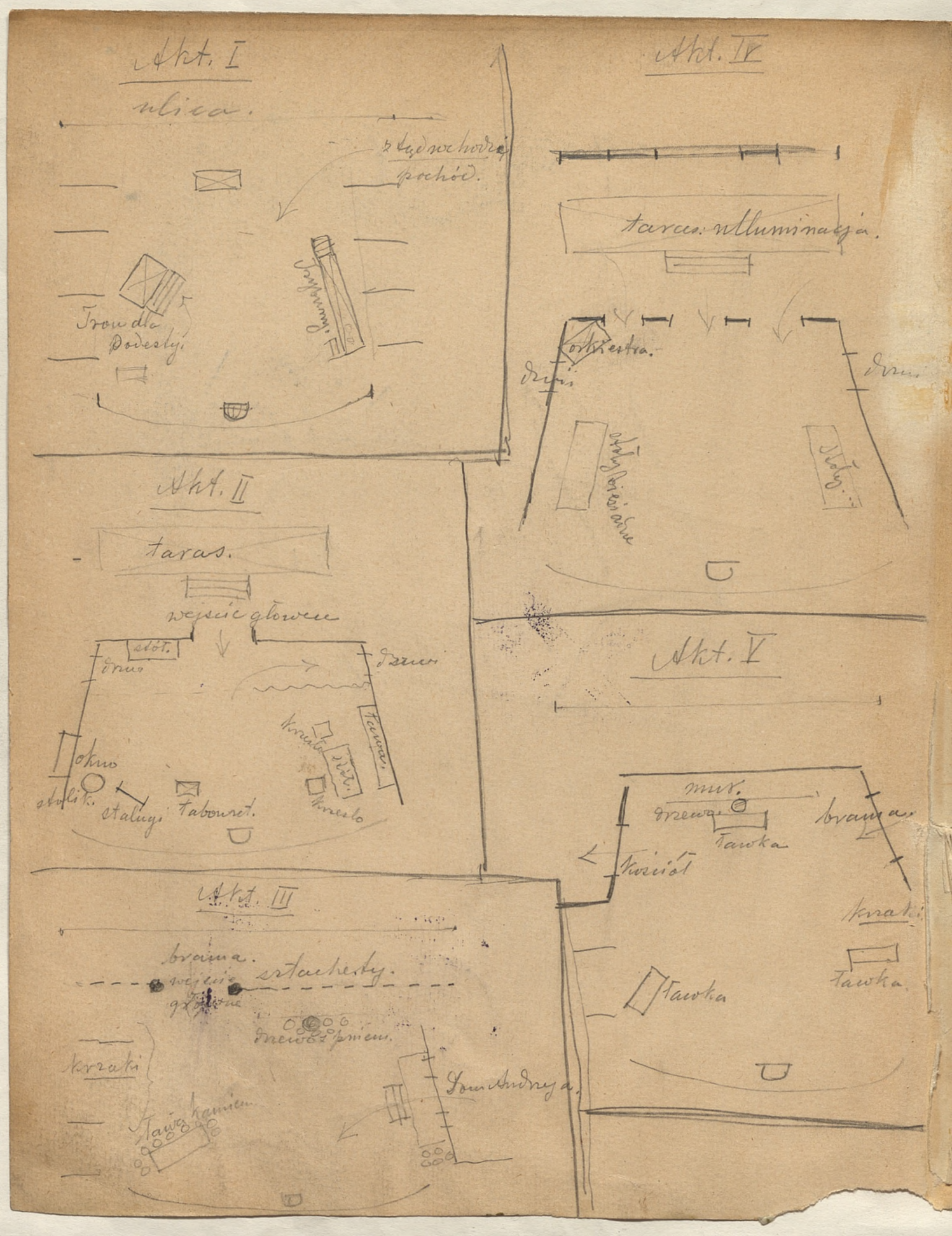
Akt. I
ulica.
z tyłu wchodzą
pochód.
Trumna
Podesty.
Akt. II
taras.
wejście główne
stół.
drzwi
drzwi
okno
stolik.
stalugi
taboret.
krzesła
stół.
krzesło
fortepian.
Akt. III
brama.
wejście
główne
szachulcowy.
drzewo z pniem.
krzaki
ławka
kamienna
Dom Andrzeja.
Akt. IV
taras. illuminacja.
orkiestra.
drzwi
drzwi
stoły
stoły
Akt. V
mur.
drzewo
ławka
brama.
płotek
krzaki
ławka
ławka

Nr 1155

2184

Turniej

Dramat z doby odrodzenia

napisał

Stanisława Korlowa Ruejo

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE

Państw. Teatr Śląski
SYG 1865.
Katow[illegible]

Biblioteka Śląska

Z-78/5149

R 1615

Osoby.

Andrzej - Kat malarz florencki

Lorenza, jego matka.

Paola, jego żona

Marietta
Pietro
Marko
Vincencio
Leonardo
} uczniowie Andrzeja

Dominik, malarz wenecki.

Tomasz
Ugo.
Carlo
} stronnicy Dominika

Podesta. Florencyi

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA WE LWOWIE

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Sem. Bepina, kochanka Dominika

Natan Viola
Stella
Ariela
} modelki.

Porady

Los: Monika, służąca Pauli

Przedm Herold

Swyet Stroży Dominika

Akt, Stow. Pazi I i II

Ogłosz. Maska

Malarze, lud, wojsko.

Rzecz we Florencji - Doba odrodzenia.

Akt.

Wyj. Pow

Turniej

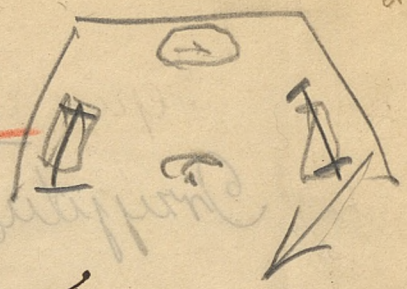

I

Plac dla Gran-Duca we Florencji

Wchodzą: Dominik, Tomasz, Ugo i Carlo.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA W LWOWIE

Dominik

Gdzieś było przerywać biesiadę!
Tu pusto jeszcze.

Ugo.

Byłby nam tak rade!

Carlo.

Takie rozkoszne!

Ugo.

Bardzo posmutniały
Przy pożegnaniu.

Dominik.

Przyjdą tutaj przecie.

Carlo.

/: do Dominika :/

A takeś słodko przygrywał na flecie!

Dominik

Jam gotów grać im choćby przez dzień cały

Od słońca wschodu do zachodu słońca.

Carlo

Viola jak gwiazda, lśni promieniejąca.

Ugo.

Stella jak róża kwitnie.

Dominik.

Wszystkie mite!

Do śmiechu skore, ogniste kochanki,
Zdolne są rozgrzać nawet taką bryłę
Jak on! /wskazuje na Tomasza/

Iago

Żegnajcie rude Wenecjanki!

Dominik

Śniade Florencyi córy teraz stawię!
Piękne, a jednak patrzą tak łaskawie!
Przed Kaidą można tutaj zgiąć kolano
I wypowiedzieć serca niepokoje.
Raj ta Florencya!

Tomasz

Ja się bardzo boję,
Aby nas z tego raju nie wygnano.

Iago

Hu, ho!

Tomasz.

Już dzisiaj z nami bardzo krucho.
Wszak przestrzegałem towarzysze mili.
Po mieście sobie gadają na ucho,
Że nas z Wenecyi pono wyświecili.

Carlo

Jak to do oszczerstw te języki skore!
Nas wyświecili.

Dominik.

Umknęliśmy w porę.

Carlo

Choćby tak było, to cóż? Czy na świecie,
Na ziemi włoskiej nie znajdzie się

drugi

Gród, gdzieby nasze uznano zasługi.

Tomasz.

Takiego miasta pewno nie znajdziecie!

Ugo.

Ojcze, gdy Tomasz już szydzić zaczyna.

Dominik

Niby Tomaszu ty nie pijesz wina?

Tomasz.

Piję!

Dominik

A kiedy już wysączysz czarę,
To może ciebie nie nęci dziewczyna?

Tomasz.

Ależ we wszystkiem znać potrzeba miarę.

Carlo.

On nam tu gada przypowieści stare!

Dominik

Wstydź się Tomaszu! Wszakże od tej chwili,
Kiedyś opuścił Andrzeja szeregi,
Myśmy wesoło cię żyć nauczyli
I puhar winem naleli po brzegi.

Tomasz

Aż się przelewa.

Ugo

Tak gościnność każe.

Tomasz

/: poważ:/

My cześć topimy naszą w tym puharze.
A morze sławę.

Dominik

Sława czcze wyrazy!
Człowiek nie poto żyje na tym świecie,
By pisać Księgi, malować obrazy,
Lecz by Kochany Kochać się w Kobiecie!

Jasio.

Żyjmy ochoczo dopóki śmy młodzi,
By pić i Kochać, na to czterK się rodzi

/Tomasz macha ręką i siada na ławie./

Ugo

Zwłaszcza, że są nam przychylne Kobiety.

Dominik

Wszystkie przychylne, krom jednej niestety!

Ugo.

Jakto, niestety?

Carlo

Co, Dominik wzdycha?
Pogromca dziewic!

Ugo

Strzeż się złego licha!

Carlo

Pamiętaj Kobiet nie nęcą maszyje.

Dominik

Ja też wam teraz ze wstydem wyznaję.
Oto miłosne cisną mnie kajdany!
Już od miesiąca wzdycham do niez-
nanej.

Carlo.

Przez dni trzydzieści!

Dominik

Nie wiem dziś jeszcze,
Mimo usilnych zabiegów Kto ona,
Bo nieprzystępna, sługą otoczona.
Tylko się zdała jej widokiem pieszczę.

Ugo.

Ty ją widujesz u Santa del Fiore?

Dominik.

Tam ją zoczyłem.

Ugo.

Ja znam tę signorę.

Dominik.

/ciszej:/ Kto ona?

Ugo.

Nie wiem.

Carlo

Oto jest zagadka!

Ugo

Sądząc z ubioru musi być mężatka.

Dominik.

Porwać ją z objęć jej męża i kata!
Porwać i uciec z nią na koniec świata!
Lub do Wenecyi. Tu ślad po nas zginie,
Tam życie pędzić będziemy w gondoli,
Miłość mą wygram jej na mandolinie
Na słodką nutę tęsknej barcaroli!

Carlo.

Ty do Wenecyi chyba wrócisz na to
Aby pochwycił cię signor Donato,
Bo nie pomogą ci żadne wykręty.

Ugo.

Otak! Za Biankę signor jest zawzięty

Carlo.

Brr! Lecieć wszpony tego poganina!

Ugo.

Ślady za tobą pospieszy Bepina.

Carlo.

Oto się wikła historya miłosna:
Donato mściwy, Bepina zazdrosna
Możesz za chętkę tę zapłacić szyją.
Krew się poleje, czuję zapach trupi,
Jesteś zgubiony!

Dominik

Aty jesteś głupi.

Ugo.

Ha, ha!

Carlo.

Ha, ha, ha!

/: słychać dzwony :/

Tomasz.

/: powstaje :/ Oto w dzwony biją!
Oto się turniej rozstrzyga w tej chwili;
Już od południa senat zdania waży,
Z trwogą na wyrok czeka rój malarzy,
A myśmy chyba tu się zgromadzili
Na pośmiewisko!

Carlo.

Milcz ty z miną swoją!

Dominik.

Jesteśmy pierwsi. Patrz niema nikogo.

Tomasz.

O, bądź spokojny, wnet tłum tu się zwali!
Z tej wieży, bodaj, czy wyjdziemy cali.
Dobrze wiesz, jakich przednich mistrzów grono
Ścią gnięto, gdy ten turniej ogłoszono.

Carlo.

Roi się nimi też Florencya cała!

Tomasz.

Każdy drży, by go nie minęła chwała!

/Dzwony milkną. Na placu coraz ludniej./

Ugo.

/zamyślony/

O, ten zaiste dźwignie się w olbrzyma
Wawrem świecić będzie jego głowa.

Kto owe wielkie roboty otrzyma
W Kościele Santa Marya Nuova?

Carlo.

Skoro Dominik jest na naszem czele
Walczyć będziemy z wyciężkoi śmiele

Tomasz

To się okaże.

Carlo.

Co tu prawić tyle.

/wskazuje na Dominika/ On będzie górą!

Tomasz.

Ujrzymy za chwilę. —
Skoro malarzów zejdzie grono całe,
Senat z tej kodzij ogłosi uchwałę.

Ugo.

Komu robota [illegible] będzie dana
Kogo na sztuki wyświęcą kapłana.

Tomasz

Lecz widząc mnogie rywalów szeregi,
Czyście gorliwe czynili zabiegi,
By wyjść z przystojną godnością i chwałą?
Ot, szaleliśmy znów przez dobę całą!
Trzeba było wysiłku nie lada,
Że mi się tutaj was przywieść udało,
Tak wam pachniały śpiewy i biesiada
Tak o sztukę troszczycie się mało!

Dominik

/ziewa:/ To peroruję!

Lasto

Jak proboszcz z ambony.

Dominik.

Przednie kazanie.

Carlo.

Przykładna nauka.

Tomasz

/: do Carla :/

To nie do ciebie, ty jesteś zgubiony!

Carlo.

To mię odszukaj.

Tomasz.

Niech cię Viola szuka!

Carlo.

O, słodka Violo!

Ugo.

/: do Tomasza :/ Na wiatr rzucasz słowa.

Bo i ja marzę o Santa Maura
Nie raz, gdy noce przy kieliszku trawię,
Ogniste freski stają mi na jawie!
Z wicbrzę się biję pod stropem Rosciola,
Jak pędzel szybko mgia w mojej dłoni!
I głos Madonny słodko na mnie woła,
A już strop cały kwiatami się płoni!
O, gdybym został przez senat wybrany,
Za, powiew wiosny tchnąłbym w zim-
ne ściany!
Pędzel bym macał w złocie i w purpurze,
Na amorkowe ciałka sypał róże,
Blaski na przędzę chwytał i błękity,
Aby przesłonić nagość Afrodyty.
Bogarodzicy, niebios świętej pani

Twojemu ojcu ja bym złożył w dani.

Dominik.

A więc go złożysz!

Ugo

Hm, słaba nadzieja!
Wiesz jak Florencja czci mistrza Andrzeja.

Carlo.

Zwanego „Katem".

Ugo.

On jest tego grodu
Ozdobą. On jest wybrańcem narodu.
Jego przyjmuje senat u podwoi,
A dzielnych uczniów zastęp przy
nim stoi.

Carlo.

Piękny mi zastęp. Mnichy i ascety,
Oczy spuszczają na widok Kobiety!
Godna takiego odludka drużyna.
Trzepią różaniec, a nie piją wina!
Faryzeusze! Pietro, co łeb hardo
Nosi, a w domu trzęsie nim podwika.
Marko, ten chudy cień Fra Angelica,
Kwaśny Vincenzio, pyszny Leonardo,
Tchórzem podszyty!

Tomasz.

Ten, który ci wczora
Huknął nad uchem: ej pijaku z drogi!

Carlo.

Ja do rapira, a on nuże w nogi.

Tomasz

Tegom nie widział.

Ugo

Ten Andrzej, jak zmora
Dławi Florencję. On stawia dla ducha
Rogatki. Zawiść nurtuje w nim głupca
On nowej doby nie widzi świtania,
Dumą się niby, całunem ostania.

Dominik

Ten człek wyniosły.

Tomasz

Przecież malowanie
Kościoła jemu się tylko dostanie.

Ugo.

/: smutnie :/

Z niczem odejdzie mnogi tłum malarzy.

Tomasz.

Ja znam Florencyę, tak się pewno
zdarzy.

Ugo.

Sama myśl o tem bolesnie mnie dręczy!
Lecz będąż oni mieli czoła śmiałe?
Płótna Andrzeja blade i spłowiałe,

/do Dominika:/

Gdy twoje dzieła lśnią barwami tęczy!

Carlo.

Na twych obrazach istne słońca płoną!

Ugo.

Ślepego chyba ich czar nie zachwyca!

Carlo.

Andrzej maluje wodą zabarwioną!

Ugo.

Jemu nie znana twoja tajemnica.

Dominik.

Maluje starym sposobem, wszelako
Maluje dobrze.

Tomasz.

A lud z nim trzyma.

Ugo.

Lud w rzeczach sztuki zgoła głosu nie
ma.

Tomasz.

Eh, bo wy wszyscy Florencyi nie znacie
U nas głos ludu ma wagę w senacie.

Ugo.

Więc tu cześć mistrzów motłoch trzy-

ma w ręku!

Tomasz.

/do Ugona:/

Idź do pałacu podesty. Na ścianie
Ujrzysz we freskach groźne malowanie
Ostaniesz wryty z podziwu i lęku.
Tam cię ohydne maszkary przerażą
A szubienice zaskrzypią złowrogo.
Zoczysz wisielców, co z siniałą twarzą
Wiją się w kurczach i skonać nie mogą.
Wicher mężczyzn tam ciałami miota
A z furyą szarpie ~~nic~~ stawę żywota.
Jeżeli bladej zbędziesz się bojaźni,
Obejrzyj pilnie plac okropnej kaźni.
Mistrza Andrzeja łatwo poznasz rękę.

On tu skazańców odmalował mękę
Z tak przeraźliwym śmierci majestatem,
Że był zarazem sztukmistrzem i katem!
Przed tym obrazem lud Florencji cały
Stawał zdumiony i oczom nie wierzył.
Niewiasty z trwogi lica osłaniały.
A pośród dzieci płacz rzewny się szerzył
Odtąd jak stawa Andrzeja wciąż rosła.

Lato

Dla mnie on zawsze jest katem z rzemiosła

Ugo

Choćby Andrzeja wszyscy wystawiali,
Ja wam powiadam: stary gmach się
walił.
Otwo się stroją w nową zieleń gaje,

Wiosna powraca, nasza doba wstaje.
Do nas się śmieją olimpijskie bogi
Naszej sprawie błogosławią święci.
Kościołup Krzyż jest w Andrzeja progi.
On zwycięzcami swoimi Rank skręci

/: wskazuje na Dominika :/

Przez niego złoty poranek zaświta.

Dominik.

Spraw, święty Marku!

Carlo.

Co to za kobieta!

/: Wddali przechodzi Paola ze służebnemi :/

Ugo.

Przesliczna!

Tomasz.

Prawda!

Dominik

To moja signora! [wybiega]

Tomasz.

Stój Dominiku, stój-że!

Carlo

Już nie pora!

Już Dominico nasz przy cudzej żonie!

Mąż się ucieszy, gdy ich spotka razem.

Tomasz.

Jeszcze go który kiedy pchnie żelazem

Bies chyba pognał go w takiej godzinie.

Carlo.

Chodźmy za niemi, bo nam pewno

zginie

Już nie powróci na czas z serenady.

Tomasz.

/:Ty:/ W takiej godzinie!

Ugo.

Chodźmy, nie ma rady.

/: Oddalają się. Z przeciwnej strony wchodzą Dominik i Paola ze służebnemi:/

Scena 2.

Dominik – Paola.

Dominik.

Piękna signora!

Paola

Pozwól mi przejść, panie.

Dominik.

/:zastępuje jej drogę:/

Nie wiem, kto jesteś, jakie twoje miano,
Lecz najdumniejsza Królowa pozwala,
Aby poddani wielbili ją zdala
I na jej widok zginali kolana.

/: zdejmuje kapelusz i klęka :/

Paola

/: zrywa się :/

Dobrze że signor przemawia z pokorą,
Pokora przecież przebija niebiosy.

Dominik

Tak, Kornym z tobą pragnę być, signora!
Życia mojego powierzę ci losy,
Lecz w zamian pozwól, bym mógł wielbić ciebie!
Bo oto stoisz, jak cudny kwiat wonny,

Że ci zazdroszczą aniołowie w niebie,
Że możesz służyć za wzór do Madonny.

Paola

/:sucho:/

Signor nie musi być z cechu malarzy
Gdy święty ch rysy chce brać z mojej
twarzy.

Dominik

Jestem malarzem, nie zgadłaś signora.
Przybyłem tutaj na turniej z drużyną
Mistrzów weneckich.

Paola.

To wasza laury miną!
Signora, widzę, żle uczono sztuki.

Dominik

Lecz naucz mnie czcić niewieście wdzięki.

Paola

Być zuchwałym.

Dominik

Weź mnie do nauki
Signora! Z ust twych słodkie płyną dźwięki
Nawet gdy karcisz.

Paola

/z niechęcią/ Nie karcę nikogo. /chce odejść/

Dominik

Pozostań chwilę! Ach, nie patrz tak srogo!
Spojrzyj łaskawiej! Błagam zostań
/ chwilę!
Bo, czy się gniewa róża, gdy motyle
Skrzydła ją musną? Słuchaj mnie

signore

Tylko wysłuchaj! We śnie i na jawie
Sam cię widywał w tej wdzięcznej postaci
To istne czary, bo mi się wydaje,
Żeś ty mi dawno, dawno już znajoma,
Żem błądził z tobą przez laurowe gaje,
Obejmowałem tę kibić rękoma,
Że wspomnień naszych karta już nie
pusta,
Bo całowałem te różowe usta,
Te oczy czarne...

Paola

/:gniewem:/ Po mowie zuchwałej
Łatwo poznaję mistrza Dominica,
Signor mię ścigasz już przez miesiąc cały,

Tak, że twa postać z oczu mi nie znika.
Dziś ubliżyłeś patrycjusza żonie,
Który cię może zgnieść skinieniem
dłoni!
Ja mam obronę, nie zwrócę się do niej,
Od takich hołdów sama się obronię.

/: odchodzi :/

Dominik.

/: sam – uradowany :/

Dla mnie! Twarz moją wyróżniła,
w tłumie!
Przed czarem się broni.
Boska signora, w swej królewskiej dumie
Nie wiesz, że pragnę udręczeń z twej dłoni!

/: przechadza się po. chw :/

Jak ja ją kocham! /: wchodzą: Stella i Viola :/

Scena 3.

Dominik - Stella - Viola:

Viola.

A ile to razy
Mistrz Dominico te słodkie wyrazy
Innym powtarzał?

Stella

A z równym zapałem.

Dominik

Jak tę signorę, żadnej nie kochałem.

Viola.

Nawet Bepiny?

Dominik.

/: zły :/ To kobieta płocha!

Viola.

Doprawdy?

Dominik

człowiek raz serdecznie kocha.
Raz tylko nad nim niebo się otwiera.

Stella

I tak od razu?

Viola

To miłość nieszczera!

Dominik

Prawdziwa miłość wzbiera niby fala,
Jak błyskawica nagle się zapala.
Tylko mdła skłonność kiełkuje leniwo,
Ma długą siejbę i spóźnione żniwo.

Viola.

Do fałszowania mistrz Dominik skory,
Serce mu wrzeina tak często, jak morze.

Stella

Mistrz Dominico nie ~~sieje~~ sieje, nie orze,
A zawsze piękne czekają go zbiory.

Viola

Szczęśliwa każda donna i signora,
Na którą oczy miłosne obróci.

Stella.

Stale od rana kocha do wieczora,
Lecz jut nazajutrz do innej powróci.

Violla

Ach unikajmy tych zabójczych grotów
Byśmy nie zyły w płaczu i w żałobie.

Stella

Strzeżmy się!

Viola

Strzeżmy!

Dominik

Nimfy, jam jest gotów,
Jeżeli chcecie, pokochać was obie!

Viola

No, a signora?

Dominik

(z zapałem) Dworzsza mi niż życie!

Stella

A donna Bianka, co cię wielbi skrycie?

Violla

A Valentina?

Stella.

Marietta?

Viola

Latona!

Dominik

Ach, jabym Kazida przycisnął do łona,
Jak młoda różę, gdy pączki rozchyla! —
Ale króluje nad wszystkimi — ona!

/: wskazuje ustronę, którędy wyszła Paola :/

Viola

/: do Stelli :/

Bierzmy, Bepinie odstawmy motyla
Niemu do domu nie powraca wprost,
Niech się przed swoją damą wytłomacy.

/: bierze go pod ramię :/

Dominik

Idę, już, skoro nie można inaczej.
Ale was pięknie na obrońców biorę.

/: Odchodzą na prawo. Z lewej strony wbiega Bepina za nią Carlo, Ugo, później Tomasz:/

Scena 4.

Bepina.

Ztu go niema! Gdzie on się podziewa?
Już od dni kilku nie było go w domu.

Carlo

Gmnie nie było, a nic się nikomu
Złego nie stało.

Bepina.

Lecz co się z nim dzieje?

Ugo.

A kto to sprawdzi?

Bepina.

Co robi?

Tomasz

Szaleje.

Bepina.

Pewno z kobietą, o ja nieszczęśliwa!

/: płacze :/

Carlo.

Toć nie rozpaczaj, tygrysico miła!

Ugo.

Słodka panterko!

Carlo.

/: obejmuje ją :/ Bo mi serce bije.

Bepina

Precz, precz, jesteście szkaradni kultaje!

Karlo.

Prawda, lecz kto nas ciągnie do kielicha?

To on! /: wskazuje na Tomasza :/

Ugo.

Tak, on nas do złego popycha!

Bepina

A jam dla niego swój los poświęciła!

Karlo

Jaki niewdzięczny!

Bepina

Bezwstydnie mnie zwodzi!

Tomasz.

/: wspakaj ają :/

Bawi się tylko, tak jak wszyscy młodzi!

Bepina

[z goryczą:] Bawi się!

Iago.

Tak! dni mu słodko biegą.

Bepina.

Kochał się we mnie jubiler bogaty,
Dawał klejnoty i kosztowne szaty,
Przysięgał stanąć ze mną u ołtarza.
Jam odmówiła.

Ugo.

A wszystko dla niego!

Iago.

Być żoną kupca kochance malarza!
To nie przystoi. Posłuchaj kochanie.
Gdy ci Dominik kością w gardle stanie,
To stać się może – przyjdź do mego domu.

Ja romansowy jestem, bardzo czuły.
A serce moje takiego ogromu,
Jak wielki bęben Maryjskiej Kapuły.
Gnieszkalane, dziewicze niewinne.

Bepina. III.

O, tobym rozeszczu trafiła pod rynnę.

/: wchodzą stronnicy Andrzeja. Na czele Marko, Vincencio i Leonardo :/

Scena 5.

Ci - Marko - Vincencio - Leonardo. IV

Leonardo

Cóż nam nowego senat dzisiaj powie?

Marko.

Że Andrzej górą.

Vinzenzio

To na starą nutę.

Leonardo.

Byt. Dominika, zda się, oprzytomniał.

Carlo.

/: do Ugona i Tomasza :/

Banda Andrzeja.

Vinzenzio.

Zbyt uroili w butę!

Marko

Ich bytność w mieście daje się we znaki.

Vinzenzio

A to Wenecya przysłała nam taki
Miły podarek!

Leonardo.

Niesforne hulaki!

Ugo.

/: do Marka z ironią :/

Czołem bijemy przed wielkością.

Carlo.

/: do Leonarda :/ Panie.

Racz przyjąć hołdy.

Leonardo

Wy ubolewanie.

Nasze przyjmijcie.

Vinzenzio

We mnie litość budzi

Widok na śmieszność wystawionych ludzi.

Leonardo.

/: szyderczo :/

Powiedzcie, proszę, przyjaciele moi,

Na cóż tak tutaj zebrani czekacie?

Vinzenzio.

O tym biedakom zapewne się roi,
że dziś zwycięztwo odniosą w senacie.

Lenardo.

/: do Vinzenzia :/

A to ich oświeć, w jak ciężkim są błędzie.

Carlo.

/: zawistnie :/

Co, senat! z waszych pochlebców złożony
Choćby czuł dobrze, że nam się należy
pierszeństwo
Waszej nie odstąpi strony.

Vinzenzio

Szczęśliw, kto ufnie w swoją wielkość wierzy

Tomasz.

Jak wy!

Ugo.

Lękacie się nas, bośmy młodzi,
Bo przez nas w sztuce złota jutrznia
wschodzi
Bo nasze dzieła Florencję olśniły
Wy, którym poklask ludu jest tak miłym.

Vinzenzio

Oten lud przecie i wam chodzi bardzo.

Marko

Kapłani piękna marna, stara gardzą,
Myśmy uczniowie mistrza wielkiej miary
Co dzierży sztuki chorągiew zaszczytnie,
I wielka miłość dla niej wśród nas kwitnie.

Jakże splamione są nasze sztandary?

Tomasz

/: z ironją :/

Tak, wy kapłani, wy kultaje podli.

Marko.

/: z powagą do Ugona :/

Mistrz Andrzej, gdy ma zacząć obraz święty,
Całą noc przed tem gorąco się modli
I na podłodze zimnej krzyżem leży.
On sztuce życie przynosi w ofierze
I z rąk Madonny namaszczenie bierze.

Vinzenzio.

A Masz Dominik przy księżycu wzdycha.

Leonardo.

Wasz mistrz pilnuje kobiet i kielicha!

Vinzenzio.

Mistrz! ha, ha!

Tomasz.

Tak, mistrz, nowej szkoły głowa,
Który zwycięzko z wami się potyka.

Vinzenzio.

/: pogardliwie :/

Lecz my nie mamy go za przeciwnika.

Carlo!

Wszyscy

Leonardo

Cóż?

Tomasz.

Nowy sposób malowania
Świetność Kolorów!

Leonardo

Wasze pawie pióra!

Vinzenzio

O, tej pstrocizny nikt wam nie zazdrości,
Choć tajemnica gęsta ją ostania.

Ugo.

/:dumnie:/

Spłynęły na nas, młodych z bogów łaski
Wszystkie promienie, kolory i blaski
Jakie się palą na Olimpu szczycie!

Marko.

Lecz na Olimpie teraz djabeł siedzi
I stucha bogów pogańskich spowiedzi!

Vinzenzio.

Wynurza Venus razem z djabłem czcicie.

Biblioteka Śląska

Marko.

Tej bezwstydnicy stawiacie ołtarze!

Leonardo.

Poganie!

Carlo.

Mnichy!

Ugo.

Świętoszki!

Vinzenzio.

Co świętokradzko pochwaliliście sztukę.

Leonardo.

Znane jest źródło waszej hucznej sławy!
Czemu Dominik maluje wciąż skrycie?
Bo chowa sekret jakiejś farb przyprawy
Receptę macie, recepta w zakryciu.

Carlo.

Przyjdziecie jeszcze do nas na naukę.

Leonardo.

Błazinie.

Carlo.

/: dobywa szpady :/ Dam tobie błazinie!

Vinzenzio.

/: do Leonarda :/ Natrzej z góry!

Ugo.

/: do Carla :/ Nie szczędź go!

Leonardo

/: nacieka :/ Broń się!

Vinzenzio.

/: do Leonarda :/ Utnij mu pazury!

/: Carlo i Leonardo walczą. Dzwon się rozlega

Słychać okrzyki „wiwat". Wchodzą: Andrzej: Piętro
uczniowie, pari i tłum ludu:/

4.

Marko.

Mistrz Andrzej!

Vinzenzio.

/: widząc walczących:/ Hola!

Leonardo.

/: do Carla:/ Później stanę tobie.

Carlo.

/: chowa szpadę:/ Kat w żywej osobie!

Scena 6.

Andrzej.

/: do pari:/

Podziękuj Księciu. Tutaj pozostanę.
Z tąd wysłucham uchwały senatu.

Piotr

Godzi się dumną twarz pokazać światu,
By na niej czytał triumf i wygranę.

/: uczniowie otaczają Andrzeja :/

Vincenzio

/: z uśmiechem :/

Zwłaszcza, że mamy tylu obcych gości.

Andrzej

/: do pazia :/

Pokłon odemnie nieś Książęcej mości.

/: paź odchodzi :/

Zostanę długo, nie będą zadrzeć.

Piotr

/: uniżenie :/

Jest o czem zadrzeć. Wszak wyboru niema.

Marko.

Łatwo wśród karłów odróżnić olbrzyma

Pietro

Senat się wachać nie mógł ani chwili,
Komu laurowy wieniec złożyć w dłoni.

Leonardo.

Lud woła: Andrzej niema przeciwnika!

Andrzej.

/: radowolony :/

Lud okrzykami zawsze mnie spotyka.

Vinzenzio.

/: wskazując na lasta i Vgo. :/

Będą weneckie blazny ukarani.

Marko

Z tymi przed chwilą mieliśmy zatargi.

Andrzej.

/obojętnie:/ Tak?

Marko.

Sami wszczęli

Pietro.

Zuchwałe nieuki!

Leonardo

W mieście się rewszyd sypią na nich skargi.

Pietro.

Zaszczyt czynicie tym pachołkom sztuki
Że im stajecie

Andrzej.

Ah, szaleją, mtodzi!

Pietro.

Niechby szaleli w Wenecyi, lecz na co

Tutaj przybyli?

Andrzej

A cóż to nam szkodzi,
Że ze swym dworem ściągnął mistrz
Ladaco?

Piotr

Zamiast pokój zetrzyć, stanęli jak wrogi
Przeciwko tobie.

Andrzej.

Nó, nie będzi tak srogi
Mokosy, przyjdą jeszcze do rozumu

/: ogląda się :/

Dawno takiego nie widziałem tłumu
Turnieju nie bada!

/: Wchodzą: Lorenza i Paola :/

Scena 7.

Lorenzo.

/: do Andrzeja :/ Szukamy cię obie.
Korini w Palazzo Vecchio powiadali,
Że cię do radnej Księże prosić sali.
Lecz skoro tutaj, zostaniem przy tobie.

Andrzej.

Pośród tej ciżby matko?

Lorenzo

Tak.

Paola.

Ja lubię
Te tłumy, kiedy „evviva" ci wznoszą.
Gdy cię Florencya czci, patrzę z rozkoszą.
Uwielbianym mężem się chlubię.

Andrzej.

/: radowolony :/

Tak bardzo jesteś z mych tryumfów rada?

Paula.

Zasmość na żonę tylko z męża spływa.
Gdy męża sławą, żona jest szczęśliwa.
Przy zapomnianym sama w cień zapada.

Andrzej.

No przy mnie chyba nie zostaniesz w cieniu!
Byś wszystko mogła zobaczyć dokładniej,
Proszę cię, z matką siądź na tem wzniesieniu
Niechaj zazdroszczą nam!

/: wskazuje na trybunę gdzie zasiadają przystro-

jone damy. Wbiega paź :/

Paź

/: do Andrzeja :/ Panowie radni
Owzględności proszę za zwłokę tak długą.
Wyrok natychmiast będzie ogłoszony.

Andrzej.

Powiedz, że jestem ich cierpliwym sługą.
Chętnie poczekam. /: Par odchodzi :/

Vincenzio.

/: do Leonarda, wskazując na Carla i Ugona :/

Biedne barany!

Pietro.

/: przedstawia Andrzejowi malarzy :/

Signor Nicolo z Pizzy, mistrz Giovanni,
Ze stawnej Siena rodem, mistrz Bon-
done,
Signor licimo, ozdoba Toskanii,

Przed lwem Florencji Rzonie głowy chylą.

Andrzej.

Słyszę imiona w Toskanii wsławione,
Witam was! dawno jesteście mi znani.

/: Rozmawia z malarzami :/

Lorenzo.

/: n. str. do Paoli :/

Czy wiesz, kto z tobą rozmawiał przed chwilą?

Paola

/: z niechęcią :/ Mistrz Domenico.

Lorenzo

Czy wiesz kto to taki?

Paola

Malarz wenecki, niedawno tu gości.

Lorenzo.

Jak i rad szuka miłych znajomości.

Paola

Życzę mu szczęścia.

Marko

To skalany błotem
Rozpustnik! Jego uczniowie - hulaki!
Cała Florencja jest na nich zawzięta
Za niecne sprawy.

Paola

(obojętnie) Słyszałam już o tem.

Lorenzo.

Co on ci mówił?

Paola.

A kto to spamięta.

Lorenza.

Patrz i za takim szaleją Kobiety.
Gdy spojrzy, kaida doń wdzięczy się rada.
O, ja za płoche Florentki się wstydzę!

Paola.

Może on w sobie jaki czar posiada?

Marko.

Ty jego bronisz?

Paola.

/: gniewnie :/ Ja go nie nawidzę!

/: do wodzi wchodzi podesta Florencji w otoczeniu

pendidów :/

Scena 8

Andrzej

/: do Paoli :/ Siądźcie jur.

/: Lorenza i Paola siadają na przodzie trybuny :/

Tomasz.

Gdzie jest Dominik? O, wstydzie
Nie ma go w takiej chwili!

Carlo.

Oto idzie
Z twarzą wesołą, co urąga światu.

→ [/: Wchodzi Dominik :/

Herold.

Baczność!

Podesta

Obwieszczam uchwałę senatu.

Herold.

Milczenie! /: ucina :/

Andrzej.

A więc słuchajmy ciekawie. /słucha/

Podesta.

Senat Florencji postanowił w sprawie
Robót malarskich w Maryja Nuova
Co następuje.

Pietro

Wiadoma osnowa.

Podesta

Mistrzów toskańskich znamienite grono
Z tych, co z różnych stron przybyli świata,
Wszystkich pominąć zgodnie uchwalono
Na rzecz Andrzeja, mistrza laureata.

/: Lud i malarze biją oklaski. Paola przesyła
Andrejowi pocałunki :/

Głosy.

Brawo mistrz Andrzej! Eviva.

Herold.

Milczenie!

Podesta.

Ciszę proszę świetne zgromadzenie.

/: po chwili :/

Jednego tylko z malarzy uznano,
Że się z Andrzejem mistrzem mierzyć
morę.

To Dominico, znany Venezianu.

Pietro.

Czy mię słuch myli.

Paola.

Dominico? Boże!

Podesta.

Chociaż składamy hołdy Andrzejowi,
Lecz musi widnią być bezstronność nasza.
Senat więc turniej powtórny stanowi.
Dwóch wybrańców do niego zaprasza.
Ma iść z Andrzejem Dominik w zawody,
Senat mu biegłość wykazać porwała:
Niechaj się zmierzy wenecki mistrz młody
Z lwem starym, co się nie lęka rywala.
Każdy z tych mistrzów, rzecz jest uchwalona
Ma namalować własnego patrona.

Andrzej:

/: urburzony:/

A ja mam na rozkaz tworzyć!

Pietro.

Poszaleli!

Carlo

/do Ugona:/

Kiję się niby w gorącej Kąpieli.

Podesta.

Senat nie wątpi, nie zgóry, że snadnie
Mistrz Andrzej palmę pierwszeństwa
otrzyma.
Na Dominika zaś już zaszczyt spadnie,
Że był rywalem takiego olbrzyma.

Carlo.

Słodzi pigułkę.

Andrzej.

To rzecz nie pojęta.

Ugo.

Przecież stargane gniotące nas pęta!

Podesta.

Senat uprasza zgromadzenie całe
Do wiadomości przyjąć tę uchwałę.

/: Odchodzi, za nim herolldowie. Dominika otaczają malarze. Paola i Lorenza pozostają na trybunie. Andrej siedzi nieruchomy na ławie tyłem do Dominika. Stronnicy Andreja spoglądają po sobie oglupiali :/

Scena 9

Tomasz.

/: do Dominika :/ Gloria nad tobą!

Ugo i Carlo.

/: ściskają Dominika :/ Gloria!

Pietro.

Świat się wali.

Ugo.

Da, sprawiedliwość w Roncu nam oddali!

Pietro

Z nieświadomości senat spełnił zbrodnię

Dominik

O, ja Florencyi odpłacę to godnie!
Do mego życia niechaj prawo rości,
Swą bujną młodość przyniosę jej w darze,
Będę Madonny zdobił jej ołtarze,
Będę jej pędzlem śpiewał hymn wdzięczności!
Że nam gościnnie otworzyła bramy
Przygotowała senatu uznanie,
Za to przybysze potężnej składają my,
Za to Florencyę stawią Wenecyanie!

Głosy

Brawo Dominik! – Eviva! Eviva!

Pietro.

/: chodzi :/

A mnie ostatnia żywa passya porywa.

Dominik

Pamięć tej doby niechaj nie zaginie!
Żaby o niej mogły wiedzieć wnuki,
Zapiszcie sobie to na pergaminie,
Że dziś święcimy odrodzenie sztuki!
Oto Apollo schodzi z nimf orszakiem,
Ziemia Mu niemu śmieje się radośnie.
Oto słonecznym ciągną do nas szlakiem,
By nucić pieśni o szczęściu i wiośnie.

Głosy.

Brawo! – Eviva! Wenecyanie górą!

Carlo.

/: do Ugona, wskazując na stronników Andrzeja :/

Spojrzyj-no Ugo, jak patrzą ponuro

/: Kobiety rzucają kwiaty na Dominika, on je podnosi i staje naprzeciw trybuny :/

Dominik.

Nie zasłużony hołd mi oddajecie!
Wieńcem przedwcześnie głowy nie przystroję
Lecz najpiękniejszej Florencyi Kobiecie
Rzucam pod stopy pierwsze laury moje.

/: odrzuca kwiaty pod nogi Pauli :/

Tomasz.

Co uczyniłeś, to Andrzeja żona!

Dominik

Nie gaś płomienia, kiedy słońce Rona!

Już wieczór czarną chorągiew zatyka,
Nad brzegiem Arno srebrny miesiąc
wstaje.
Oto już płynie piosenka słowika,
Pomarańczowe wzywają nas gaje!
Stłumione echo pocałunków słyszę,
Habi noc letnia, chodźmy towarzysze!

Tomasz.

Niech żyje senat!

Ugo.

Eviva!

Carlo.

/: do Leonarda :/ Marzysz!

/: wychodzą wszyscy oprócz Andrzeja, Piotra, Vin-
zenzia, Marka, Leonarda, Lorenzy i Pauli :/

Scena 10.

/. Chwila milczenia :/

Pietro.

/. do Vinzenzia :/

Słyszałeś, na ich cześć wiwaty grzmiały.
Tłum podły!

Leonardo.

Podły!

Vinzenzio.

Tłum wszędzie niestały.
Lecz senat!

Pietro.

Poszli butni i weseli.

Marko.

Na bój wzywali!

Leonardo

Oczy nam się śmiali,

Oni!

Marko.

To godnych sztuka ma rycerzy.

Leonardo

Złamać ich trzeba!

Vinzenzio.

Ukorzyć należy!

Leonardo

Precz ztąd wypędzić!

Marko

Precz ztąd dla przykładu.

Leonardo

Żeby tu po nich nie zostało śladu.

Marko.

Mistrzu, wymierzą Karę, twoje dłonie.
Łatwo zuchwalcom butne przytrzeszą rogi.
Stanieszjak sępia błyszczący i srogi,
W Madonny stanieszi sztuki obronie!

Pietro

Jeś mistrz nad mistrze, ty pokażesz światu!

Andrzej.

Ja zaproszenie odrzucam senatu!

Pietro

Jak to?

Andrzej:

[:powstaje:]

Ja depczę krzywdzące wyroki:
Świetną Florencyę opuszczam bez zwłoki.

/: zdumienie wśród obecnych :/

Pietro.

Opuszczasz.

Andrzej.

Tak jest! Klnę się że na zawsze!
Toć znajdę sądy dla siebie łaskawsze
Wszędzie, gdzie mistrzów dzieła się nie po-
miata.

Pietro.

Dokąd zamierzasz?

Andrzej

/: gwałtownie :/ Choćby na Kraj świata!

Pietro

Ciężko zgrzeszyli przeciw twojej sławie,
Ale, Andrzeju, my służymy sztuce.

Andrzej:

Ja świetny senat pod pręgierz postawię,
Gdy mu w twarz niecne warunki odrzucę.

Piotr.

/: urbunony :/

Ale ty tego nie zrobisz Andrzeju!

Andrzej:

A więc jam takiej dotychczas niestawy,
Że mam na równi mierzyć się w turnieju
Z pajacem sztuki, ja, jej kapłan prawy!
Wszak świadczą za mną pracy długie lata,
Szereg dzieł wielkich, uwielbienie świata!
Jeźdź mam błagać, jak o kęs żebraczy.
O sprawiedliwość! W pokornej postawie
Czekać, aż senat mądrze i łaskawie

Przyrzuć mi wyższość nad tem chłystkiem
raczy?

Nigdy!

Piotr.

Wybrałeś zemsty drogę śliską:
Sztukę chcesz wydać na urągowisko?
Ty to przez wszystkich wielbiony mistrz czynu

Marko.

/: smutnie :/

Przekupniów wpuszczasz do Pańskiej świą-
tyni?

Piotr

Jeśli z turnieju on wyjdzie zwycięzki
Z chwatą, rozważ cały ogrom klęski.

Andrzej.

On z chwałą! Takie nie dzieją się cuda!

Piotr

Ale jeżeli obraz mu się uda,
Jeżeli stronników zyska sobie w gminie,
To w krótce pamięć tu o nas zaginie.

Andrzej:

Mnie przeszłość moja mieć będzie w obronie.

Piotr.

Przeszłość ci laurem ozdobiła skronie
I postawiła na zaszczytnej straży,
Abyś od hańby strzegł piękna ołtarzy,
Byś stał i czuwał.

Marko.

Niech cię natchną święci!
Dla dobra sztuki zbędzi się tej niechęci.

Tyś mistrzem naszym.

Vinzenzio.

Jesteś naszą głową.

Leonardo

Kodru poprowadzi nas w dal laurową,
Gdzie nieśmiertelność jasne duchy czeka!

Vinzenzio.

Stań do turnieju, zgnieć tego człowieka!

Pietro.

Lew, czy na wycie uważa szakali?
Tyś lwem! /otacza Andrzeja:/

Andrzej:

Zamilknijcie. Gniew mi łono pali!
Zamysł mój dojrzał, już go nie porucę,
Com zapowiedział bez wachania zrobię.

Wiem com jest winien wam, co sztuce,
Ale wiem także, com jest winien sobie.
Nic już mojego zamiaru nie zmieni!
O, obowiązkach późno mi głosicie:
Ja poświęciłem dla Florencji życie!
Jam jej wychował mistrzów pokolenie!
Odpowiadałem odmownemi słowy,
Gdy mnie do Rzymu wołał ojciec święty!
Ja odsunąłem puhar kryształowy
Nie po to, aby dzisiaj spijać męty!

/: malarze smutnie pochylają głowy :/

Drżycie, by los was nie spotkał sromotny?
Bronicie się, walczycie, jako który umie,
Jesteście młodzi, zostaniecie w tłumie,
Ja sam odejdę. – Przecież nie samotny!

Bo nie opuszczą mnie...

/zwraca się do Lorenzy i Pauli/

Lorenzo.

Andrzeju! Synu!
Hańba im! hańba na tych sędziów grono!
Zamiast koronę włożyć ci Jowarynu
Octem i żółcią ciebie napoiono.
Niech ich dosięgnie na urzędu i pluwanie!
Ja cię rozumiem! Pójdę na wygnanie,
Choć tutaj męża mojego mogiła,
Choć ze starości drżą podemną nogi;
Chociaż Florencya kolebką mi była,
Ykardy zrąb jej, kamień kardy drogi;
Pójdę cię krzepić w pogardzie i w męstwie.
Pójdę!

Paula.

Pójdziemy, ale po zwycięztwie.

Andrzej.

/: rzuca się na ławę :/

Juri nie chcę zwycięztw.

Paula.

Więc uciekać mamy
Jak stado garel z pierzchliwym pośpiechem?
Przez wrota miejskiej przemykać się bramy
Ojegnani gminu szyderstwem i śmiechem?
Albo tej myśli przypuścić nie mogę! –
Czułych przyjaciół litość brać na drogę?
Ja jestem rodem z patrycjuszów domu
Żonta sobie pojętam za męża
Co nie przepuszcza zniewagi nikomu;

Z ranim śmiatka skarze, wprzód zwycięzca!
Stoję przy twoim boku, wierna żona,
Gotowa dzielić gorycz każdej doli,
Ale to czuję, że najbardziej boli
Że wszystkich bolów - krzywda nie
pomszczona!

Pietro

Signora! prawdę powiada signora!
Zemsta im? /słychać śpiew w oddali/

Paola

Słyszysz? to głos Dominika!
Oto wenecka pieśń leje się pusta.
O, wstań Andrzeju, wstań, zamknij im
usta!
Stu, do Kolan, ukarz przeciwnika, -

Turnieju owego nie odbiegaj trudu;
Bo łatwo odzyskasz Florencyę na nowo.
A gdy koronę ci złotą laurową
To zdepcz te laury, zdepcz je w oczach ludu!
O, gdybym mogła mej mowy podmuchem
Tchnąć w ciebie płomień, co mi pali łono!
Andrzeju! mężu!

Andrzej:

Podeptać laury! [po krótkiej walce:]
A dwyciężyłaś żono!
Boś jesteś mym pokrewnym duchem!
Tyś nastroiła struny potargane,
Że lutnia moja znów dźwięki wydaje
Że grzmi pobudką na bój i wygranę.
O matko moja, druchy me! - zostaję!

Będę malował!

Basia.

Ach, dziękuję ci!

Marko.

Chwała!

Andrzej.

Niesprawiedliwość wielka mi się stała.
Lecz gniew niech w sercu głęboko się żarzy,
Aby nie poznał go nikt z mojej twarzy.
A Bóg, co patrzał na to urąganie,
W mej pracy ręką wesprze mnie łaskawą,
Że moja twórczość wyleje sięławą,
Że im ten obraz za policzek stanie!
Ja namaluję wam dzieło ogromne,
Lecz ci Florencyo, tego nie zapomnę.

Koniec aktu I-go

weg de parkeer
weg

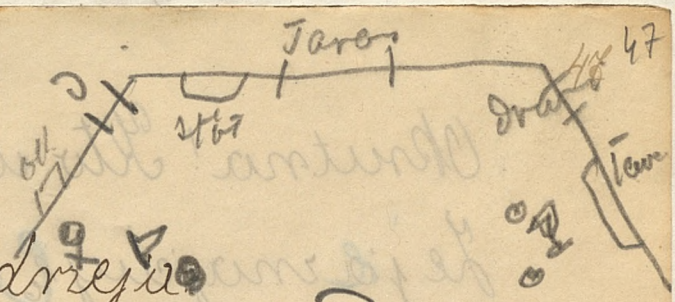

AKT II

Pracownia Andrzeja

/: Na sztalugach obraz zakryty. W tyle wyjście na taras :/

Scena 1.

Monika

/: podnosi kwiaty :/

Bukiet! Jest znowu? Tajemnicza ręka
Rozkwitłe róże rzuca tu co rano

/: z uśmiechem :/

Pewnie z miłości komuś serce pęka.
Ktoś tutaj prosbę śle - niewysłuchaną.

/: kłada róże do wazonu :/

Niech w świeżej wodzie kwiatki sobie moknę
Zanim je pani wyrzuci za okno.

TEATR IM. H. SKARBKA W WIELUNIU

Okrutna! Kto wie, może zagniewana.
Że ja znajduję tu w pracowni pana.
Lecz cóż on winien, że balkon Paoli
Wysoko? /: westchnieniem :/

Mimo najszczerszej ochoty
Ja mu pomocną w niczem być nie mogę.

/: po chwili z filuternym uśmiechem :/

Eh, on sam sobie utoruje drogę.
Bo sypie złotem i cały jest złoty.

/: Odchodzi: Z chwilą. Paola i Marietta. :/

Scena 2.

Paola.

Rankiem codziennie chodzi na mszę
świętą,
Spokrzepiony z Kościoła powraca,

Aby robotę kończyć rozpoczętą.
On żyje pracą.

Marietta

Ciągle tylko praca!
Moja Paolo droga, wyznaj szczerze,
Czy ci się nie zwierzasz, oprócz mnie nikomu,
Czy tobie smutno nie bywa w tym domu,
Gdzie wszystko sztuce składa się w ofierze?

Paola.

A jakie ty dziecko!

Marietta

Boja bym się bała
Wesołym śpiewem obrazić te ściany,
Gdzie mąż przebywa wiecznie zadumany.

Paola.

Marietto, co ty mówisz moja mata?

Marietta.

A czemu miewasz zasępione czoło?
Gdzie się twa dawna wesołość podziała
Czemu, gdy wszyscy bawią się około,
Wśród pięknych kobiet nie widzi Paola.

Paola.

Więc córi, Marietto?

Marietta

Mnie to jednak boli.

Paola

Pocciwa! [ściska ją] Nie myśl o tem,
moje dziecię
Mąż na uwięzi nie trzyma mnie przecie.
On w niczem mojej nie krępuje woli.

Marietta

Tak, lecz małżeństwo to ciężkie kajdany

Paola

/: z uśmiechem :/

Dla czego kajdan do nich czuć wzdycha.

Marietta

Bo chcę się napić z miłości kielicha.
Lecz co tam! Słuchaj, jutro u nas tany,
Ojciec dworzan wydaje biesiadę.
Przyjdziesz?

Paola

Ale z Andrzejem przyjadę.
Ptaki czyć będę do samego rana.

Marietta

Ach, jak to dobrze, jużbym tam stroskana

Że mi odmówisz.

Paola.

/: z uśmiechem :/

Patrz, jak mnie surowo sądzisz?

Marietta

/: z ożywieniem :/

Będziesz zabawy Królową,
Rojem otoczą cię wielbiciele,
Zobaczysz wielu znakomitych gości,
Weneckich mistrzów poznasz. Na ich czele
Tego, co ruca w koło czar miłości:
Tego, co wzrokiem do serca przenika,
A słodkim głosem jak kusiciel nęci.
Kogo nie jedna kocha bez pamięci!
Słuchaj, samego poznasz Dominika

Boży szcze Kobiet.

Paola.

[żywo:] Ton u was będzie?

Marietta

Tak, on zaszczyci ojca dom ubogi;
Choć Mani za niskie nasze skromne progi
Mistr Domenico teraz bywa wszędzie.
Bez niego zbladła by zabawa nasza.
Wszak go podesta do siebie zaprasza.
Jego pracownię zwiedzają wielmoże,
On stroiny pałac ma i liczne sługi
Z najbogatsze trzyma w mieście sługi;
A zamówieniom wydołać nie może.

Paola.

Marietto, ty mi opowiadasz dziwy.

Marietta

Nasza rodzina raduje się cała,
Że przyjść obiecał. Mój ojciec szczęśliwy.
Ja także!

Paola.

Ty?

Marietta.

Wyznam ci, Paolo,
Że czasem lękam się tego malarza,
On mię tak słodko, tak słodko rozmarza!
Boję się, bym się w nim nie zakochała!

Paola.

(ramyślona) To dziwne.

Marietta.

Czuję, że nie dobrze robię,

Gdy zbyt gorącą przyjaźnią go darzę.
To teŕ na jutro oddaję go tobie,
Będziesz z nim, Polo, tańczyć w pierwszej
parze!
Lecz tylko przywdrzej najświetniejsze
stroje,
Zawieś twój ślubny naszyjnik perłowy
I przypnij różę z brylantów do głowy.
Zobaczysz, zlecą się tancerzów roje.
Wśród tłumu Kobiet ty będziesz wybrana
Oni o ciebie do turnieju staną!
Jak ja bym chciała, by niezwyciężony
Mistrz Domenico oddał ci pokłony!
Proszę cię, Polo, bądź zachwycającą.

/ żegna się. /

Do jutra, moja droga, do wieczora.

/: odchodzi :/

Paola.

/: sama :/

Ja tam nie pójdę! Myśli mi się mącą!
Nie, tam nie pójdę! Chociaż serce gardzi,
bryję, drży przed nim, lęka go się bardziej,
Niż li Marietta, niż li wszystkie one!
Tu, w domu męża mam tylko ochronę,
Tu się ukryję za marmurów ścianą,
Aby nie widzieć nic, nie być widzianą!

/ Wchodzą: Lorenza i Marko: /

Scena 3.

Lorenza

Andrej w Rośsiele przebywa za długo,

bodrien litanijĘ odmawia pacierzy.
Zbyt siĘ umartwia.

Marko.

Kto Madonny sługą
Temu czas słodko na modlitwie bieży.

Lorenzo.

Madonna łaski swoje mu odjęła,
Nie błogosławi więcej jego dzieła,
Choć on jej wiernie służy i z pokorą,
Praca na turniej idzie mu nie spory.

Marko.

/: niepokojem :/ Być że to może?

Lorenzo.

Moje oczy stare
Spostrzegły, czego nie widzicie młodzi:

Andrzeja wprawy natchnienie zawodzi,
Pocyna tracić wswoją biegłość wiarę,
Herezyj gdy wszystkim tu dostępu
broni,
Przez uchylonąwidziałam kotarę
Jak pędzel wypadł z jego drżącej dłoni,
Niby złamany miecz od rękojeści,
A on stał blady z trwogi i boleści.

Marko.

Tymczasem termin nadchodzi turnieju
I kiedy wszędzie głucho o etndreju,
Dominik szumnie broni swojej sławy.

Lorenza.

A jego uczniowie rozpuszczają wieści,
Że on dotewa do farb wrzącej lawy,

W której się złoto roztopione mieści.

Marko.

Zewsząd do niego cisną się malarze,
Lata Florencya obraca nań oczy.

Lorenzo.

Przed jego domem tłum gęsty się tłoczy
Jak gdyby gniotła go niecryształa siła.
Słychać okrzyki!

Paolo.

Marietta tu była,
Opowiadała rzeczy nie do wiary,
Powtarzam wierzyć że on ręką czary.

Marko.

Smutne dziś czasy dla sztuki nastały
Że ledwo chłystek dojść może do chwały,

Niech tylko przepis tajemny posiada
Jak ten Dominik.

Lorenzo.

Jest na niego rada.

Marko.

/:żywo:/

Matko, daj radę, a w lot ją pochwycę,
Bo wiedzę, że nas pewna klęska czeka.

Lorenzo.

Należy podejść płochego człowieka,
Wykraść potrzeba jego tajemnicę.

Marko.

Wykraść?

Lorenzo.

Niech ciebie słowo nie przestraszy,

Gdy brata trzeba ratować w niedoli.

Marko.

Ale Dominik zwieść się nie pozwoli,
Choć lekkomyślny, lecz pory dla chwały.
Ta tajemnica to jego skarb cały!
Bo wszakże chodzi mu tylko o głowę
On tej jej strzeże, niby oka w głowie.
Niedowierzania pełen i zazdrości.
Wątpię, czy wiedzą coś jego uczniowie
To jak postąpisz?

Lorenzo.

Przemogę trudności,
ale potrzebna jest mi pomoc waszа.

Marko

Pomoc? Gdy brat mój w takiej jest potrzebie,

To szafuj, matko, choćby mojem zdrowiem
Życiem!

Lorenzo.

/do Paoli:/ Wszystko zależy od ciebie.

Paola.

/zdziwiona:/ Ode mnie?

Lorenzo.

Tak jest.

Paola.

Nie rozumiem wcale.

Lorenzo.

Zrozumiesz, słuchaj pilnie, co ci powiem.
Dominik mieniąc się twoim zrzucicielem,
Wiem, że śmiał kiedyś prosić cię zuchwale,
Byś do Madonny była mu modelem.

Wiem, z jaką odszedł wzgardliwą zapłatą.
Paolo, teraz ty przystaniesz na to.

/: Paolo z przestrachem patrzy na Lorenzę :/

Zgodzisz się wjego porzucić mieszkaniu.
Ty Marku, będziesz, u Paoli boku
Czuwał w jej sługi starego przebraniu.
Ale się Marku, cały skupisz w oku!
Będziesz śledził, podpatrywał bacznie,
Kiedy on farby rozpuszczać zacznie,
Niechaj wykryją ciekawe źrenice,
Jak w malowaniu on sobie pocyna
Gdzie tej świetności kolorów przyczyna
Co stanowi jego tajemnicę?
Czary! To śmieszne jest wierzenie gminu!
Może dolewa on jakiego płynu?

Krwi lub żywicy? Gdy się raz wykryje
Ta tajemnica, gdy ją wydrwisz zdradnie,
Na Dominika cios śmiertelny spadnie!
Wtedy zrzutu pozbawimy zmiję!

Marko.

Matko, ku temu ciężka jest przeszkoda,
Dominik kobiet szanować nie umie.
On jest zuchwały a Paula młoda.

Lorenza.

Ale ubliżyć jej się nie odważy
Bo ona tamę ma w niewieściej dumie.
A przecież, Matko, ty będziesz na straży.

Marko.

Czy sądzisz, matko, że te odwiedziny
Żadnych podejrzeń nie wzbudzą wśród nim
zgrzeb?

~~Zgoła?~~

Że on z naszego nie wyczyta czoła,
Po co przychodzim, dla jakiej przyczyny?
Sądzisz, że siebie samego nie spyta,
Czego chce oden zamężna Kobieta,
Której on jawnie miłość składa w dani,
Za męża wolą?

Lorenza.

Więc bez męża woli
Chodzić będziecie skryte i przebrani. —
Zrób swoje, reszta porostaw Pauli.
Ty tego węzła nie lękaj się splotów,
Łatwo go zręczna rozwiąże niewiasta,
Ty patrz i słuchaj.

Marko.

Ja, ja jestem gotów
A ty, Paolo?

Paola.

Mogę z tego miasta.
Uciec samotna w pustelniczej szacie,
Bygdzieś w zapadłym Kącie żyć, jak
w grobie,
Żnigdy nie wyjść już z tego ukrycia,
Wszystkich wyrzec się dorkoszy życia,
Ale ofiary tej, jakiej żądacie,
Nawet dla chwały Andrzeja nie zrobię!

Marko.

Nie zrobisz?

Lorenzo.

Córko!

Paula.

Serce me się wzdryga
Na mysl o tego zuchwalca bezwstydzie.
Nie, do mężczyzny Kobieta nie idzie,
Gdy on ją wzrokiem pożądliwym ściga!
Gdy jego słowa miłosne ją ranią,
Gdy pokój skłócić, jej czyste sny skazić,
Gdy jak natrętny cień snuje się za nią,
A swą pewnością zwycięstwa, obrazić.

Lorenzo.

Widzisz, Paulo, mnie nie zawstydzoną,
Bo cel mój jasny, chociaż kręta droga.
Mężowi swemu jesteś wierną żoną,
Zostaniesz czystą przed obliczem Boga.
Słonne, Paulo, są twoje nauki,

W tym czynie, nekłaś, ofiara się mieści.
Ty dumę złożysz na ofiarę sztuki,
Lecz nie poświęcisz dla niej swojej cześci.

Marko.

/: zamyślony :/

To może droga ratunku jedyna.

Lorenza.

Córko, Madonna to ci wynagrodzi!
Omęża twego, o Andrzeja chodzi!
Omego syna!

Paula.

Matko, Kochasz syna?
To miłość ogniem bije z twojej twarzy?
Więc porwół byśmy wszyscy go Kochali
Bo mną miotają dziwne niepokoje.

Matko, jeżeli potarzysz na szali
Jego tryumfy i nieszczęście moje,
To nie wiem, nie wiem które z nich
przeważy?

Lorenza.

Nieszczęście twoje? Ja cię nie rozumiem
Paolo, co ty mówisz?

Paola.

Mistrzów chwała,
Chociażby w splendor odziana księżyca,
Cra nie wyrówna w blasku i w ozdobie.
Błagam cię, matko, nie nalegaj więcej,
Bo ja nie mogę być posłuszną tobie,
Bo gdybym poszła tam do jego domu
To.....

Lorenza.

Lór?

Paula.

A gdybym się w nim zakochała?!

Lorenza.

/: wzburzona :/

Ty w nim? Ty? Marku, czy mnie słuch nie myli?
Pokusy lęka się moja synowa!
Dość tych słów ciemnych, i jawnego sromu,
Ty mi wytłumacz, co znaczą te słowa?
Powiedz! Bo stoisz przed matką w tej chwili!
Mów zaraz! albo ty kochasz Andrzeja

I Iść tam moresz bez wstydu i trwogi,
Albo wystąpna!...

Marko.

Schowaj wyrok swoji
Dla winnych, matko, i nie krywdź Pawli:

Lorenza.

/ po chwili: /

Masz słuszność! zbyt się uniosłam przy-
rzekłam.
Wybacz mi, córko, że cię mimowoli
Dotknęłam w nagłym gniewie, bez powodu,
I nie pamiętaj tego matce starej: —
Wiem, że pochodzisz z rycerskiego rodu,
W którym kobiety świętie strzegły wiary,
Zaprzysiężonej u stopni ołtarza

Wiem to i ufam.

Marko.

/: do Lorenzy :/

Miłość jest twórcza,
Nieboszczki cieniem się przestraszy,
Zazdrość nie samą cnotę podejrzywa.
Lecz porwał, niech się Paola przekona.
Że jest w tym czynie hart i poświęcenie
Że go może spełnić wierna żona,
To sąd swój zmieni.

Paola.

Nigdy go nie zmienię.
Na krok ten, Marku, nigdy się nie ważę,
Zrobię go wówczas, gdy mi Andrej każe

Marko.

Posłusznej żony to odpowiedni godna,
Chlubę przynosi ci ten wstyd dziewicy!
Nie chcesz oszczędzić mu żadnej gorycy,
To niech wysączy cierpki kielich do dna.

Paola.

Wszyscy pijemy z jednego kielicha.

Marko.

Jego najbardziej trawi boleść cicha,
A ten grom klęski, co morze uderzy,
Prosto w Andrei'a biedną godzi głowę.

Paola.

/: zrzucona :/

Nie mogę pomóc mi, chcieję cie mi wierzyć!

Lorenzo.

Andrej powraca, Marko zmień rozmowę.

/: wchodzi Andrzej :/

Scena 4.

Andrzej:

/: wesoło :/

Od brzegów Arno świeży wietrzyk wieje,
Pewnie się skończy piękna posucha,
Powróci rzeźkość ciała i hart ducha,
Może deszcz ziści rolników nadzieję.

Lorenzo.

Nadzieje, synu, często są zwodnicze,
Zwykle los może, co człowiek nakreśli.

Andrzej:

Z kąd to zwątpienie? Jam jest dobrej myśli;
Bo na moc Boga nierozwodną licę,

Bo jeszcze chwała Madonny nie zgasła.
Pacierz i praca, oto moje hasła.

Marko.

Nie zginął kto się oddał niebios Pani.

Andrej.

/: do Pawła :/

W kościele spotkał mnie signor Giovanni.
Stanisławek zawsze u ciebie zakochany.
Jutro do niego zjedzie gości siła.
Dla córki bucne odprawuje tany,
Marietta pewnie już cię zaprosiła.

Paweł

Tak.

Andrej

To pojedziem razem na wesele.

Dawnom nie widział ciebie wystrojonej!
W domu samotna przebywasz za wiele.
Ja nie chcę więzić mojej młodej żony.

/: obejmuje ją i prowadzi w głąb do tarasu :/

Jaki cień świeży! Róże kwitną cudnie.
Marku, Paolę sprowadź do ogrodu
Dopóki żarem nie zionie południe.

/ całuje Paolę która z Markiem odchodzi :/

Scena 5.

Lorenza.

Synu, przed chwilą mówiłam z Paolą,
Ale wiadomość ta cię nie pokrzepi.
Bo odmówiła mi wręcz.

Andrzej.

/: wzruszony :/ To i lepiej!

Lepiej, że zamiar twój z pełznie na nicrem.
Matko, nie żałuj zwiędniętego drzewa.
Ja je przyjąłem sercem buntowniczem
Ona ze wzgardą pewnie odepchnęła.

Lorenzo.

Z wybuchem dawnej zazdrości i trwogi:

Andrzej.

Już na nią więcej nie zastawiaj matni,
Bo ja nie jestem w potrzebie ostatniej.
Abym stał żonę za te wstydne progi:

Lorenzo.

Byś nigdy synu nie był w tej potrzebie.

Andrzej.

Kiedy fortuna niedołęgów pieści,
Ja w swej biegłości dzielną mam obronę-

O Dominiku sumne chodzą wieści,
Sprawdziłem, że są wielce prześadzone.
Narbyt rozpuszcza lśniący ogon paw,
Zamiast pracować, nad miarę szabeje.
Swą tatwą stawą jak dziecko się bawi,
To mogę żywić zwycięstwa nadzieję!

Lorenzo.

Synu, Florencya przykłasnie ci cała,
Gdy jego stawy wyuczysz gmach kruchy
Niech będzie Bogu Najwyższemu chwała,
Żeś znowu rzeki i pełen otuchy.
Oniech twej pracy błogosławią święci.

/: całuje go i odchodzi :/

Scena 6.

Andrzej. /: sam :/

A teraz wszystko precz z mojej pamięci
W Imię Boże!

/: zapuszcza kotarę u drzwi i odstania obraz :/

Dziwna czuję trwogę,
Serce mi bije, gdy biorę do ręki
Pędzel, drżę cały, jakbym szedł do boju.

/: żegna się, siada i maluje. Po chwili :/

Lo to jest, czemu malować nie mogę?
Stoi mi się trzęsie!

/: Maluje po chwili :/

Ha, piekielne męki,
Zimny pot czuję śmiertelnego znoju!

/: Maluje. Po chwili zrywa się :/

Nie mogę, nie! nie! Jak mi się zdawało,
Że mi ktoś rękę wziął w kleszcze. To złuda,

To przywidzenie! Która czynisz cuda,
Święta Madonno krzepnie wątłe ciało!
Spraw, niech do serca spłynie mi otucha,
Bo czarna rozpacz w Koło mnie ogarnie;
Ja cruję duszy okropne męczarnie,
Bom oto chory jest na niemoc ducha.

/: mucą się na kolana :/

Powróć mi, Boże, dawną siłę zbrielną,
Nie gaś płomienia, gdyś go sam rozniecił,
Nie daj, bym jako próchno świecił,
Ja cię na duszę błagam nieśmiertelną,
Boże, ulituj się Ty mojej nędzy!

/: powstaje :/

Przestać malować? Raczej umrzeć! Przykry
Skończyć to życie bez słońca i nieba

Bo mi tej sztuki, jak powietrza treba!

/: rucа się na krzesło po chwili :/

Takem zmizerniał? Więc piers moja
pusta.
Oczy zemglone i zwiędłe jagody?
Nie zakosztuję dziś więcej moje usta
Z krynicy piękna nieśmiertelnej wody?
Więc już zagasła ta gwiazda nademną,
Która wybranym tylko duchom świeci,
Obwiązadniony w zdradne spętan sieci
Z podniebnych szczytów spadłem w ot-
chłań ciemną!

/: uspakaja się :/

Próżne obawy, płonne niepokoje!
To sił omdlenie przejść musi za chwilę!

Jeszcze się wrócą szczęśliwe dni moje,
Natchnienie ogniem buchnie w całej sile!
Lotnego orła pochwycę w ramiona
I wezmę skrzydła od niego sokole!
Ja nie ulegnę, on mnie nie pokona,
Bo noszę znamię wybrańca na czole!

/: wchodzi Lorenzo :/

Lorenzo.

Twe uczenie idą tu pod Pietra wodzą.

Andrzej.

Niech wejdą wszyscy.

Lorenzo.

Czy ci nie przeszkodzą?

Andrzej.

Nie, dzisiaj sobie chcę uczynić święto.

Niech wejdą. /:zakrywa obraz:/ E.

Lorenzo

/:n. str:/ Zakrył robotę nietkniętą.

/:Podnosi kotarę. Wchodzą: Piętro, Vinzenzio, Marko, Leonardo i kilku stronników Andrzeja:/

Scena 9.

Piętro

Witaj nam mistrzu!

Andrzej:

Coś smutno patrzycie?
Czemu posępnie pochylacie głowy?

Piętro.

Dominik skończył obraz turniejowy.

Vinzenzio.

Był tam podesta dziś.

Leonardo.

Odszedł w zachwycie.

Andrzej.

Łaskaw jesteś, ale sztuki nieświadomy,
Pochwały Księcia w zachłanność nie biorę.
Niechaj się poplach w pośród ~~Nas~~ was nie
sieroty.
Mój obraz będzie ukoronowany w porę.
Czasu mam dosyć.

Vinzenzio.

Zawiedli świecie wieszcy
Że Domenico czarodziejskiem słowem
Maluje.

Andrzej.

Baśnie! Słyszałem już o tem.

Vincenzio.

Że z drzeta jego jasne biją gromy
A z farb się żywy ogień wydobywa.

Leonardo.

Lud pod oknami krzyczy mu „evviva"
Strojne signore rzucają nań kwiaty,
Białe składają rączki do klaskania.
On na balkonie, odzian w błyszczące szaty
Niby król swoim orędziom się kłania.

Vincenzio.

A wkoło widać zawistne twarze.
Tryumf mu wróżą.

Andrej:

No, to się okaże.
On na tych hołdach zawiedzie się srodze.

Bo ja mu stanę zaporą na drodze!
To wam przysięgam, pókim jest przy
życiu,
Póki ta ręka pędzel unieść zdoła,
Tryumf się jemu pewnie nie dostanie.

Pietro.

Pokaż nam obraz. Chowasz go w ukryciu
Chcemy zobaczyć mistrza malowanie.
Oczy nacieszyć) unieść do góry croła.

Andrzej:

/: odstania obraz :/ Patrzcie! /: po chwili :/
Powiedzcie, jakie wasze zdanie!

Pietro.

/: zawiedziony :/ Znać rękę mistrza.

Vincenzio.

/:j: w:/ Obraz jest pojęty
na wielką stopę.

Leonardo.

Jak groźnie ten święty
Ku nam spogląda.

Vinzenzio.

A ras jego ciało
Wypukłe, żywe.

Pietro.

Że cierpiał na świecie,
Świadczą te brody na czole.

Leonardo.

Pierś biała,
Krew plami.

Vinzenzio

Anioł go bierze w obronę,
Nad nim zbawienia unoszą się godła.

Piotr.

Rysunek przedni:

Vincenzio.

Tak przedni!

Andrzej:

/: gwałtownie :/ Kłamiecie!
Macie przed sobą drzewo poronione,
Pod wpływem wzruszeń ręka mnie za
wiodła!
Oto wam wady obrazu wylicze!
Ta ręka zda się zdrewna wystrugana,
Jest-że to męża świętego oblicze?
To stokroć prędzej szpetna twarz szatana

A ta jaszczurka, co się z wężem dziarmi,
Czy nie jest płodem mętnej wyobraźni?
Zasaniast piątny z martwoty wyrazem,
Słońce, jak widmo przyświeca złowieszcze
Skostniałej ziemi! /: rzuca obraz na podłogę :/

Precz mi z tym obrazem!
Precz z nim! Tak nikt nie upadłem
jeszcze! –
Tej jednej od was wymagam przysługi!
Będzie surowi swego mistrza sędzie.
Bo namaluje teraz obraz drugi
Przywrę ufność, że ten dobry będzie.
Jedzie na miasto weseli i hardzi
Głosić wiadomość tę na wszystkie strony:
Że mistrz Florencyi zmiennym tłumem

gardi

Że się porwał, jak lew przebudzony!

/: Vincenzio i Leonardo z towarzyszami odchodzą. :/

/: Powstaje Andrej, Pietro, wyłębi Lorenza i Marko. :/

6/ Scena 8

Andrej:

Florencyi sercem nienawidzę całym!

Pietro

Ja Dominika obraz dziś widziałem.

Andrej:

/: żywo :/

Widziałeś! Jakto, byłeś w jego domu?

Pietro:

Nieznacznie z tłumem wszedłem po-

krzyżu.

Andrey:

Jakie? czy słuszne te głośne rachuby?

Pietro

Ach, co tu mówić! Dzieło każdej miary.
Rysunek błędny, układ pospolity.
Ale ten człowiek posiadł jakieś czary:
Przepych kolorów, gra barw tak uroczo,
Że ci się zdaje, że pod tłem obrazu
Sto słońc gorących zapalił odrazu
I kryształowe oświecił przestrzeń.

Andrey:

To obłęd wielki wszystkim się udziela.
Brzydy! Dominik sam zrobił zerwanie
Że posiadł nowy sposób malowania
Od weneckiego mistrza Antonella

Który się tego nauczył przed laty
Od Jana Eyka we Flandryi bogatej.
Dominik ściśle tajemnicę chowa,
Drży przed własnemi uczniami z obawy.
Niechaj się wyda sekretu osnowa,
A runie w gruzy gmach tej jego sławy!

Pietro

Spraw niechaj runie, niech się sekret wyda,
Bo jego tryumf, to dla nas ochyda.
Bo dzień tu mieszkam, to dzień sądny będzie.

Andrey:

(: poszepnie :)

Myślisz? Dominik może być zwycięzką?

Pietro:

Gdy żar kolorów jego powie sędzie,

Żydom a mistrzu, jest obawa klęski.

Andrzej:

/poruszony:/

Natychmiast środków możliwych się
chwycę,
Muszę mu wydrzeć jego tajemnicę!
Bo serce we mnie uderza na trwogę.

Piotr

Ty plan obmyślisz, a ja ci pomogę.
Choć wiem, jak ciężką będzie praca nasza.
On się wystrzega nawet bliskich osób
Żadnych nikt nic nie wie, oprócz Tomasza,
A ten potrafi milczeć.

Andrzej:

/:silnie:/ Znajdę sposób!
Musi być sposób, gdzie są takie cele.

Piotr

Przeklęm. Na pomoc moją rachuj śmiele

/:ściska Andrzeja i odchodzi:/

Scena I

Andrzej

/:staje przed Lorenzą:/

Kiedym przed chwilą przestąpił te progi,
Kłoj po zwycięztwo szedłem pełen wiary.
Oto moje strzaskane sztandary.
Dreszcze przejmują mnie śmiertelnej trwogi!
Za grzech pychy ukarany srodze,
Matko, o pomoc do ciebie przychodzę,
Ze skruchą błagam o ratunek ciebie,

Bo oto jestem w ostatniej potrzebie.

Lorenza.

Opowiedz mnie? O, synu mój luby
Twe nie pokoje własną krwią zagasrę.
Dzień klęski, synu, to dzień wielkiej próby,
Teraz dopiero poznasz serca nasze.

Marko.

Nie błagaj, bracie, gdy rządzić masz prawo,
Bóś żywił trudem, dźwigał nas swą sławą.

Andrej.

/do Lorenzy/

Powiedz Pawli, że ja przymuszony
Po doświadczeniach i po próbach wielu
Dziś się do tego uciekam fortelu,
Że lekkomyślnie nie narażam żony.

Niech mi pomocy swojej nie odmawia,
Gdy się dopuszczam pierwszy raz bezprawia.
Powiedz, że z laurów skroń moja odarta,
Będzie świecita wiecznym niepokojem,
Że moja sława, krwawym zlana znojem
Jednego kłamstwa w jej życiu jest warta.

Lorenzo.

Płonne, Andrzeju, będą moje słowa,
Twa matka nie wpływa już na Paolę.

Marko

Wręcz oświadczyła, że tam pójść gotowa,
Gdy jej sam, bracie, ornajmisz swą wolę.

Andrzej

Czyliż nie cnota, jak mi nie przystoi
Mnie, jej mężowi, jawnie prosić o to

Po córkę jeszcze pójść mię zgryzotą,
Jam i tak nędzny w bezsilności swojej.?

Lorenzo.

Posłuszney żony, nie obwiniay syna.
Odnekta: pójdę, gdy mi Andrey każe.

Marko.

Twa wola Mu niey będzie hasłem czynu.

Andrey.

/do Lorenzy:/

Przywiedź ją, ja jej za wszystko się ważę.

/Lorenzo odchodzi:/

Andrey.

Bracie, Pawle nie odstępuy kroku,
Gdy tam – do niego chadzić będzie z tobą
Ona jest domu mojego ozdobą.

To szczęście moje, źrenica w mem oku!
Cześć mojej ziemi składam w twe dłonie
Ty ją obronisz.

Marko.

Klnę się, że obronię
Ty bądź spokojny, szpadę mam przy boku

Andrej.

Dzięki ci. /:pochw.:/ Lecz tak szeptem we mnie
gada,
Że dzielny Marko łeb ukręci hydrze,
Tę tajemnicę z pod serca mu wydrze,
A wówczas zgrai szarlatanów biada!

Marko.

Raz trzeba koniec położyć obydrze.

Andrej.

Jego kolory przy bieglości mojej
Dadzą mi chwałę, która się ostoi
Przez długi wieków wiek!

Marku.

Paola idzie. /: chce odejść :/

Andrzej:

Powstań, Marku, tak jestem wzruszony,
Że mi potrzebny widok twojej twarzy.
Lepiej spożywać suchy chleb nędzarzy,
Niż o przysługę taką prosić żony.

/: wchodzi Paola :/

Scena 10.

Paola.

/: do Andrzeja :/

Chcesz mówić ze mną?

Andrzej:

Czy ci powiedziała

Matka, o czem chcę mówić?

Paula

Nie. Nic z góry.

Tylko bez zwłoki przyjść mi tu kazała.

Marka.

/: na. str. do Andrzeja:/

Toć tak do ziemi nie pochylaj czoła

Przemów Andrzeju!

Andrzej:

Gorzka to rozmowa.

/chwila ciszy. Paula zbliża się do Andrzeja:/

Paula.

Jeśli zgryzotę jaką masz Andrzeju,

Z troski serdecznej zwierz się żonie swojej!
Powiedz, jam wszystko uczynić gotowa,
Wszystko, co tylko Robiecie przystoi.

Andrzej.

Twa cnota, żono, nic mi nie pomorze.
Bo los mnie zepchnął na takie bezdroże,
Kędy pod stopą podłe zielsko kwitnie.
Z rąd się nigdy nie wraca zaszczytnie.

Paula.

Zły los popycha ciebie na bezdroże.
Ciebie Andrzeju?

Marko.

Racej woła Boża.

Andrzej.

64 [gwałtownie:] Lub sprawa czarta!

/:powtóri:/ Myślmy tu bity szczelić.
Jako Toskanii chluba do niedawna.
Moje zasługi, moja prześwietna sława.
Cześć mi jednaty współobywateli.
Nawet zawiewnął wiatr z weneckiej strony,
Florencya schyla kark przed nowym bogiem
Ja od przyjaciół nawet opuszczony,
Sława porasta dziś przed moim progiem.
Przekleństwo! Słuchaj, poknywdrony
srodze
Muszę mieć tryumf nad nieprzyjacielem
Gdy go nie zmogłem na otwartej drodze,
To fortelem.

Paola.

Podstępem.

Andrzej:

Tak jest. Dominika bronią!
Widziałaś, jakto łatwo poklask ludu
Można szalbierstwem pozyskać, bez trudu,
Jak od niegodnych dobry ludzie stronią.

Marko.

/: do Pauli :/

Sztuka tajemnic nie zna. Ona płonie
Na ocach świata słonecznemi blaski;
Ona jak mądrość spływa z bożej łaski,
Nie w masce blarna chadza, lecz w koronie!
Kto się Ruglarstwem dobija w nią stawy,
Kto z tej westalki nierządnicę czyni,
Ten ma być jako piękna syn nieprawy,
Jak bękart wygnan precz z jego świątyni

Choćby podejściem!

Andrej.

Gdzie wygnany,
Jeżeli ty mi dopomożesz, żono.

/: Paula pochyla głowę :/

Ty, która balsam umiesz kłaść na rany
I wiesz, jak krzepić w pracy dłoń zręczną,
Tyś mnie popchnęła na takie tu nieje,
Kędy na ostrze mąż nie walczy z mężem,
Gdzie śmierć nie grozi i krew się nie leje
I gdzie przebiegłość najlepszym orężem.

Paula.

/: drżąca :/ Cóż mam uczynić?

Andrej.

Ja nie wiem, Paulo!

Wszakże bezsilny jestem w takiej walce,
Nad którą sztandar jawnie nie szeleści.
Tu chyba rozum pomoże niewieście,
Co umie zwodzić przewrotne zuchwalce.

Paola.

Lecz cóż mam czynić?

Andrey:

/:odwraca się:/ Nie w mojej to gotowie
Powstało, jak masz postąpić, Paolo.-
Zapytaj matki, ona ci odpowie.

Paola

/:z bólem:/

Iść tam do niego na szpiegi i zwiady!

Andrey:

/:głucho:/ Iść tam do niego.

Marko.

/:załamuje ręce:/ Nie ma innej rady.

Paola

Lepiej ustąpić!

Andrej.

Już zapóźno, żono.
Był czas, iż rzucić grób niewdzięczny
chciałem,
Żmiarą w sercu, lecz z głową wzniesioną,
Tyś mię namowy powzięta zapałem —
Gdyśmy bój wszczęli, wytrwajmy w nim
godnie
Skoro ty zechcesz, on mnie nie pokona.
Mówić o tobie nie będą przechodnie:
„Oto biednego Andreja jest żona."

Marko.

Ani okrzyków wrnosić gromiącej chwały
Temu, kto czerpie swe natchnienie z błota.

Andrzej.

Przeżytem wstawie dotąd żywot cały,
Chcę we cni spędzić i resztę żywota.

Paola

Sława jest córą szlachetnego czynu,
Pozostań sobą dla przeszłości twojej.
Żyota nie słuchaj pustych sądów
gminu,
A dumie nawet pokorą przystoi.

Andrzej.

Oto Paolo mówisz przeciw sobie,
Dumnemi usty chce głosić akt skruchy?

Wszak ty wzrok mieszasz te wyniosłe duchy,
Co słońca blasków pragną nawet w grobie!

/: obejmuje ją :/

Jam cię pokochał i pojął za żonę
Bo nasze serca jednem tętnem drgały,
Bo sen tych struny, zgodnie nastrojone,
Dwięczały hymnem tryumfu i chwały.
Dla tego jesteś mi nad wszystkie miła,
Że wiesz, z kąd życia tryskają rozkosze...

Paula

Gdy mię tak kochasz, o jedno cię proszę.

Andrzej:

Mów.

Paula.

Pozwól, mężu, bym tam nie chodziła.

Andrej.

Od tych odwiedzin moja przyszłość cała
Zawisła.

Marko.

To jest rzecz postanowiona.

Paola

/: z mocą :/

A gdybym tego uczynić nie chciała?
Gdybym nie mogła?

Andrej.

/: grożąco :/ Ja ci zakazuję!
Pójdziesz tam, jeśli jest posłuszna żona,
Natychmiast pójdziesz, dziś jeszcze, bez
zwłoki.

/: odchodzi :/

Scena 11.

Paula.

Niech się wypełnią fatalne wyroki,
~~Niech~~ Kiedy już wszelka nadzieja zaniknie.

Marko.

Paulo, będziesz do wyjścia gotowa?

Paula.

Posłuchaj, Marku, jeszcze jedno słowo.

Marko.

Co chcesz powiedzieć!

Paula.

Kocham Dominika!

Marko.

Nieszczęsna! niech cię święci panisky
strzegą!

Paula.

Kocham cię! Teraz prowadź mię do niego.

Koniec aktu II go

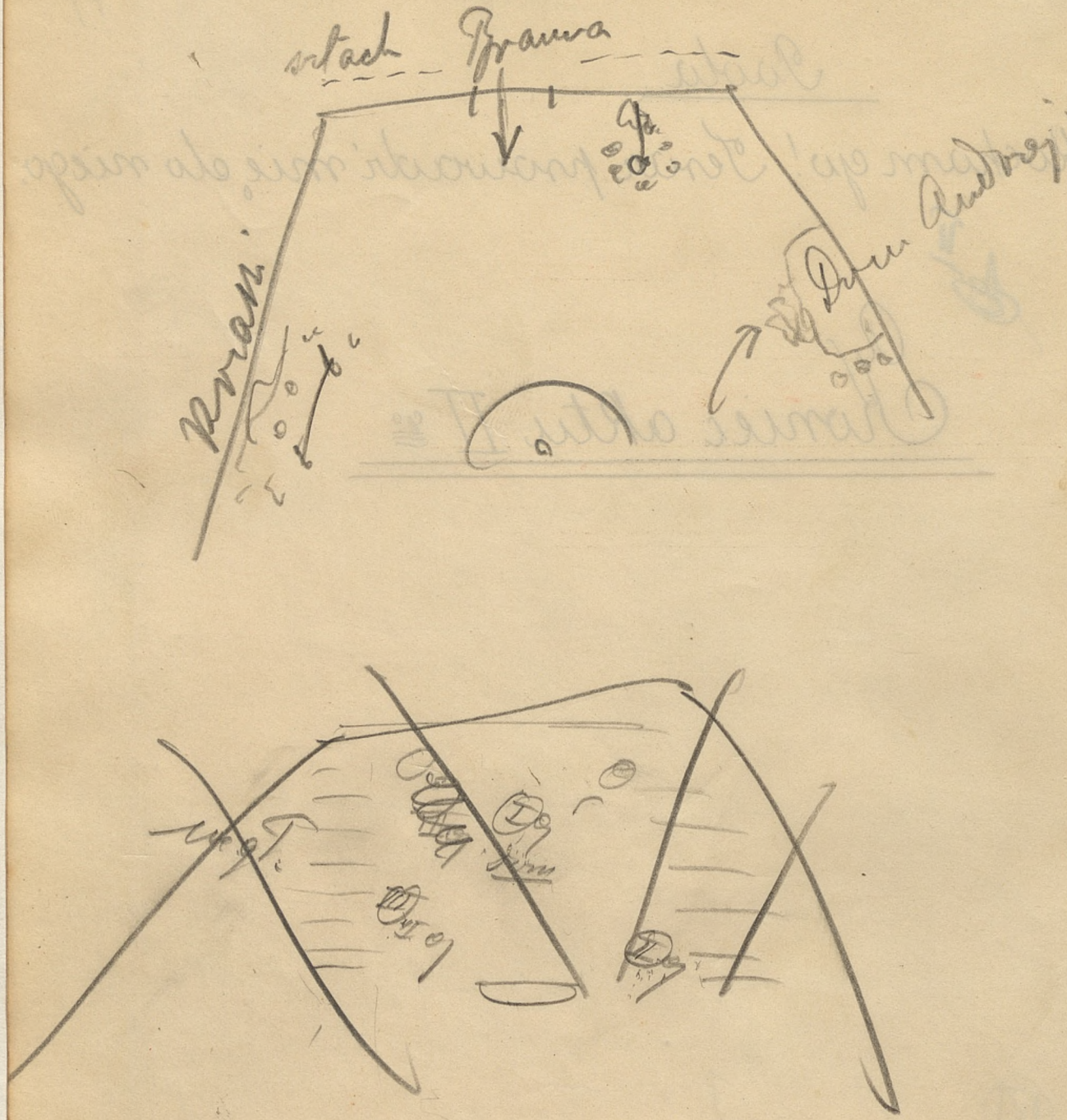
Brama

AKT III

Ogród przed Domem Andrzeja.

Scena 1.

/: W trzech grupach siedzą: Andrzej, Piętro i Vinzenzio
Paolo i Marietta. – Lorenza i Marko :/

Andrzej.

/: wesoło :/

Kiedym z komnaty dziś wychodził z rana,
Srebrnysty gołąb furknął mi nad głową.

Vinzenzio.

To dobra wróżba.

Piętro.

Czeka cię wygrana.

Andrzeja jutrznią świta nam zórowa,
Twój nowy obraz ukończyłeś wczoraj.

Andrey:

Ja jestem z pracy tej zadowolony.

Pietro.

To niech uderzą w tryumfalne dzwony!

Vinrenzio.

A z naszych piersi ciężka spadła zmora.

Pietro

Zwyciężysz! choćby się uparli sędzie,
Choćby się senna fortuna uwzięła!
Ten obraz racimił wszystkie twoje dzieła,
Posiwiał nich hasło w pierwszym stanął
rzędzie.

Vinrenzio.

Ja do pierwszego nie podobna zgoła.

Andrey:

/: z uśmiechem :/

Toście przed tabntym pochylili czoła!

Vincenzio.

Wszak prawdę gorzką mistrzom mówić trudno.

Andrej.

Jaką ty, Pietro, miałeś twarz obłudną,
Kiedyś niszczerze wygłaszał zachwyty,
Tyś wówczas cały lisem był podbity.

Pietro.

Miał swe zalety, twierdzić nie przestanę,
Układ był dobry, chris'jeszcze pochwalę.

Andrej.

Jakby mój obraz wyglądał wspaniale,
Gdyby mi były nowe formy znane.

Pietro.

Cóż, kiedy spisek nie udał się wcale.

Vincenzio.

Jak sobie radzi, ja zachodzę w głowę.

Andrej.

Gdy przychodzili farby miał gotowe,
Wpłynie od wszystkich nie różnią się niczem
Dominik witał wesołem obliczem
Paolę, potem do pracy zasiadał.
Wtenczas Marko patrzył, śledził, badał.
Chwytał najlżejsze ręki poruszenie,
Gdy dobywała światłości i cienie
Jeden nie tracił swą uwagę całą,
Nic mu się w końcu wykryć nie udało.

Vincenzio.

Ytak Dominik uszedł pewnej zguby.

Andrej.

Widząc, że wszelkie zawiodły zachcianki,
Że sekret mym się nie stanie zdradziatem,
Że posiedzenia przerwać nakazałem
Na przedstawienie Marka i tembardziej,
Że żona dziwnie tym człowiekiem gardzi,
Gdy o nim mowa, zgniewa płonie cała.

Marietta.

/: do Pauli :/

A ja ci mówię, żeś go zakochała.
On był przy tobie tak tkliwy i cichy,
Tak, że spojrzenia wzrok patrzący,
Tak był w twe lice wpatrzony, jak w słońce,
Że z rozterznieniem odsuwał kieliszki

Z rozpoczętej nie kończył rozmowy.
Jemu miłosny napój szedł do głowy,
Bo go urekła twoich wdzięków siła!
Wtenczas, Paolo, tyś go prowadziła.
Tyś kapryśnego ujęła tyrana.
A jaka była z was para dobrana!
Jakie szły o was szepty nieustanne!
Niektórzy z mężczyzn brali cię za pannę
Tak koniecznie chcieli zdrowie wasze.

Paola.

Moja Marietto, szczebiocesz jak ptaszę.

Lorenzo.

/:na str. do Marka:/ Musisz dojść prawdy.

Marko

To rzeczy nie zmienia,

Choćby fałszywe były podejrzenia,
Tę jedną przecież straszną pewność mamy:
Ona go kocha.

Lorenzo.

ciszej; Marku, ciszej.
Niech nikt z ust twoich tego nie usłyszy.
Póki zhańbiącej krwią nie zmyjesz plamy.

Marko.

Ty bądź spokojna, krew jego popłynie.

Lorenzo.

Zbadaj Paolę.

Marko.

Powiem, że on zginie.

Andrey.

/: do Marietty wesoło :/

Signor Giovanni tak napełnił dzbany,
Z taką ochotą podejmował gości,
Że ja choć stary, a chciałem iść w tany,
Bom w sobie dawny uczuł żar młodości.

Pietro.

/: do Vinzenzia :/

Słyszysz Vinzenzio, dzwon bije na trwogę.

Vinzenzio.

Pali się.

Andrzej.

Pewno zwiastuje porogę.

/: wbiega Leonardo :/

Leonardo.

Śpieszmy, się mistrzu, tumiej wstrzyg-
nięty!

Podesta z Lodrzi wyrok wnet obwieści.

Andrej.

/: ponury :/ Lo ty powiadasz?

Pietro.

A to nagłe wieści!

Andrej.

Jak grom upadły!

Vincenzio.

Zbyt się pospieszyli!

Leonardo.

Lecz do stracenia niema jednej chwili!

Andrej.

Chodźmy! Wzruszenie chwili rozsadza mię

tono.

Pietro.

Bądź dobrej myśli.

Andrej

/do Paoli:/ Módl się za mnie żono!

/: Wychodzą wszyscy prócz: Paoli i Marka :/

Scena 2.

Paola.

Rozkaz daremny. Ja się już nie modlę
O, wielki mistrzu, stawą zaślepiony!
Ty nie wiesz, że cię żona zdradza podle,
Bo w blaskach sztuki ty nie widzisz żony.

Marko.

/: zbliża się do Paoli :/ Paolo...

Paolo.

Jakto, nie jesteś ciekawy
Ustyszeć, komu tam hymn nucą stawy?

Kogo Florencya wawrzynami darzy?

Marko.

Ja tu, Paolo, stać muszę na straży.

Paola.

/:zimno:/ I czegóż bronić chcesz?

Marko

Czci tego domu.

Brata ratować od jawnego sromu.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA WE LWOWIE

Paola

Nie trudź daremnie, Marku, twojej dłoni.

Pozwól, niech Andrzej czci swojej sam broni.

/chce odejść, Marko zachodzi jej drogę:/

Marko.

Paolo, ty się z nim dziś nie zobaczysz!

Paola

Z kim?

Marko.

/: gwałtownie :/ Z Dominikiem

Z tym wysłańcem piekła!

Kiem cześ mu schadzkę na dzisiaj przyrzekła.

Kiem, zejść się macie w Maryjskim Kościele.

Nie pójdziesz! lub bruk Krwią jego narnacrysz

Bo ja was nagą tą szpadą rozdzielę.

Paola.

/: spokojnie :/

Strzeż się, on także bronią przecież włada-

Marko.

O, niesłychana, o nikczemna zdrada!

Paola.

/: wyniośle :/

Milcz, Marko, zamilcz! Utraciłeś prawo
Sądu. - Stój teraz pokorny i cichy!
Zbieraj tryumfy i nacieszsz się sławą,
Lecz podnieś takie owoc waszej pychy.

Marko.

[Łamiąc ręce:] Który mógł przewidzieć!

Paola.

O, wy krótkowidze!
Niech wasze czoła teraz wstyd zgniecie!
Wy głusi na try i na prośby moje,
Wy, tylko waszem szczęściem oślepieni,
Umiedomyślni, winni wszyscy troje!

Marko.

Andrzej bez winy.

Paola

Niechaj go Bóg sądzi.
Jam sama grzeszna i taski niegodna,
Ale to czuję, że dzień kary bliski. —
Kto siebie tylko kocha, zawsze błądzi.
A kto na własną żonę knuje spiski,
Kto jej podaje brzeg zatrutej czary,
Zmusza, aby ją wypiła do dna;
Kto w zaślepieniu strasznem się nie srama
Z jej czci niewieściej uczynić ofiary,
Ten szczęście burzy własnemi rękoma!

Marko.

Andrzej cię kocha, kocha cię, Paolo!
Szedł za podszeptem, nie za własną wolą!

Paola.

Ty nie mów tego. Nie zagasi słońca

Mgła choć najgęstsza, ono mgłę przebija.
Miłość jest czujna i jasnowidząca
W sercu kwitnie czysta, jak lilija.
Ona nie kusi, nie pcha na bezprawia
Zdradnych sideł grzechu nie zastawia.

Marko.

/: z żalem :/

Jak prędko wpadłaś w te sidła Paolo!
Padłaś bez walki!

Paola.

Bez walki! mł. Adrianie!
Obyś ty nigdy serca niewinności
Nie zaznał, co to jest duszy łamanie,
Co żar trawiącej, występnej miłości! —
Gdy mię porwała ta okropna siła,

Jam ją gorącą modlitwą tłumiła!
Łzami zroszona, w trwodze drżąca cała,
Jam o ratunek Madonny błagała!
Odrzuciłam precz owoc zatruty,
Samą myśl o nim już miałam za zbrodnię
Niby grzesznica czyniłam pokuty,
Żyłam bez ludzi przez dni i tygodnie.
Niepopełnionej zdrady żałująca,
Powietrza sobie skąpiłam i słońca!
Zwyciężyłam. - Po ziądz wzdętej fali
Już do przystani płynęłam wytrwale.
Wyście na wolę wichrom mię oddali.
Wyście patrzeli, gdy mię niosły fale,
Głusi na prośby, które z głębi łona
Wśmiertelnej do was zanosiłam trwodze-

Dziś dusza moja gorzka i zburzona
Znamiętności mej puszczone wodze.
A tyle ognia w niej jest, co goryczy,
Tyle dumy pogardzonej żony,
Tle pragnienia, co piersi ty licy,
Żal, żal wielki i nieutulony.

/zakrywa twarz:/

Marko.

Pado siostro moja bolejąca!
My śmy zgrzeszyli, wszyscy, wszyscy twoje,
Ale najcięższe są uczynki moje,
Tyś we mnie miała swej niedoli gońca!
A jam naszej wspólnej dokonał niedoli,
Jam sprawił, że dziś nad przepaścią stoim,
Bom nie miał siły, wbrew Andrzeja woli;

Ratować ciebie po wyznaniu twojem —
Z trwogi, jak ślimak skrytem się wskorupi
Ten strach niemęzki swem życiem okupię.
Bo krwią się tylko taką sprawdzi winę:
Na bój go wezwę, ulegnę i zginę!
Lecz mi przysięgnij, że po mem zgonie
Tej się palącej zbędziesz nienawiści,
Że krew cię moja ofiarna oczyści,
Że tu wygaste ognisko zapłonie.
Przysięgnij — Gdy ja w mroczną pójdę dolinę,
Niechaj Andrzeja szlak prowadzi świetny.
Przysięgnij!

Paola.

Marko! żyj, o ty szlachetny!
Żyj Marko! Ja ci nic przyrzec nie mogę.

Marko.

Taka twa skrucha i taka pokuta?

Paola

Już ci wyznałam, dusza ma zatruta.
Bo ból ją zmącił, żar miłości stracił.
Nie mogę, niechcę już uniknąć zguby.
Andrej na straszną próbę mnie wystawił,
Ja tej ogniowej nie przeniosłam próby.
To niech się spełni.

Marko.

Tak, niech się dokona!
Lecz teraz nie wiem, który z nas dwóch skona.
Kto z nas śmierć będzie winien twej niestawie.
Dziś z Dominikiem jeszcze się rozprawię!
Dziś jeszcze ostrze pocruję mej szpady,

Ten zdrajca, który sieje zdrady,
Podły zwodziciel patrzący skrycie.
Walczyć z nim będę na śmierć i na życie.
Za krzywdę brata, za twój wstyd niewieści,
Za cześć twoją, chociaż pragniesz żyć bez cześci.
Żegnaj! /:odchodzi:/

Paola.

/:sama:/ Śmiertelne zaplonę gromnice,
Bo co zaprzysiągł, w gniewie to ucryni.

/:Dominik przesadza mur ogrodowy:/

Scena 3.

Paola.

/:przerażona:/ Tutaj przyszedłeś?

Dominik.

Tak, do twa jaskini.

Aby pordzowić swoją gołębicę!
Przeszedł dzień jeden, za nim minął drugi;
Nie przychodziłaś, więc byłem w rozpaczy.

Paola

Uciekaj! Bycię nie spostrzegły sługi?
Zginąłeś, jeżli Marko cię zobaczy.

Dominik

Nikt nas nie ujrzy. Wszyscy pospieszyli
Na plac Gran-Duca, na turniej malarzy!

Paola.

Ty Dominiku przy mnie w takiej chwili,
Gdy tam na rynku twa przysłość się waży?

Dominik

Niechaj wre walka, niechaj bój się toczy
Skoro twój luby widok mnie napawa,

Już mi jest na nic niepotrzebna sława,
Jaśniej, niż ona, błyszczą twoje oczy!

Paula.

Mój miły!

Dominik.

Jedno twe pocałowanie,
O, wierz mi, szczęścia daje stokroć więcej,
Niż uwielbienia krzyk mnogich tysięcy.
Niech go cały senat dać jest wstanie!
Choćby zadęli w tryumfalne rogi,
Po ziemi włoskiej imię me stawili,
Z ust twoich „Kocham" jeden wyraz błogi
Oddziwięczy w sercu i głośniej i miley.

Paula.

Kiedy ku tobie serce się wyrywa,

Gdy w twej promiennej twarzy tonę cała,
Ach, wówczas jestem stokroć nieszczęśliwa,
Żem cię, najdroższy, za późno poznała.
O, czemu głos ten, co duszę rozkwiecza,
Nie zabrzmiał wcześniej, z równie męzką
siłą!

Czemu nie słucham cię, jako dziewica,
Przecież to jeszcze tak niedawno było.
Dziś gnieszę, gdy cię obejmę rękoma,
Z tej skazy chyba sam Bóg mnie oczyści;
Bom wychodziła za mąż, nieświadoma,
Ani miłości, ani nienawiści.

Dominik.

Za późno! Miłość nie zna tego słowa!
Ona jak strzała pada piorunowa

Unosi tamy, jak rzeka wezbrana,
Drwi z ludzkiej złości, z mocy szatana.
Kto się dostanie pomiędzy dwa ducky,
Gdy w nich płomieniem miłość się zapali,
Chociażby przywdział zbroicę ze stali,
Objęty żarem spłonie jak liść suchy!

Paula

O, mój sokole! między nami stawa
Żadnem zaklęciem wróg niepokonany.
Straszny, groźniejszy nad wszystkie szatany!
Mąż stoi, w święte urzędzony prawa,
Zaprzysiężone mu w obliczu Boga!
Tych praw nie zgładzisz ogniem i żelazem.

Dominik

Przed nim nawet jest ratunku droga!

Paola.

Nie, żadnej niema!

Dominik.

Uciekajmy razem!

Paola.

Ty byłbyś zdolny do takiej ofiary,
Większej nad siły słabego człowieka?
Tu ciebie tryumf, tu cię sława czeka,
Możesz zaszczytów dostąpić bez miary.
Zważ Dominiku, może już w tej chwili
Jako zwycięzcę ciebie ogłosili.
Ty chcesz poświęcić wszystko dla kobiety?
Uciec od szczęścia! Mówisz, niby drżeniem,
Mój Dominiku!

Dominik

Rad zawsze mi przecie,
Żeś mi jest droższa nad wszystkie zaszczyty
Tak uciekajmy, schrońmy nasze głowy
W murach Wenecyi, dumnej wód królowej.
Tam cię męzowska nie znajdzie prawica,
Nie wyśledzi wzrok, choćby sokoli.
Będziemy razem przy świetle księżyca
Pływać po wielkim Kanale w gondoli.
Dżgające gwiazdy mieć będziem nad głową,
Tęskno szumiące morze gdzieś w oddali,
Z boku pałaców ściane marmurową,
Pod sobą lśniącą szybę morskiej fali,
A kiedy nocy cienie nas ostonią,
Usta z ustami a dłoń z łzawym z dłonią
Wtedy...

Paula.

Ach przestań! Tych marzeń się boję,
Pocałunkami zamknę usta twoje.

/: wbiega Bepina :/

Scena 4.

Bepina.

W słodkich objęciach turkawecka mita!
Ha! ha!

Dominik.

Tyś tutaj wejść się odważyła!

Bepina.

A czemuż by nie trubadura młody?
Gdy żona grucha z kochankiem bez wstydu
Sjawnie, wszystkim do tego dostępnego domu
Jak do zajezdnej wejść może gospody!

Dominik.

Precz z tąd!

Bepina.

Ty uchodź ~~Sam precz z tąd~~, boś przy cudzej żonie!
Ja tutaj mistrza Andrzeja prawo bronię.

Dominik.

Zamilcz!

Bepina.

Ona to nigdy nie porwolę,
Żeby go taka spotkała znieważa
We własnym domu, bo mam bicz, co smaga
Uwodziciela o bezwstydnem czole.
Mam język, który zaświadczy w potrzebie
Co tu przed chwilą widziały źrenice.

/: kamiąc ręce :/

Mogłamże wiedzieć, gdym śledziła ciebie
Że na ~~gorszym~~ nieszczęściu was schwycę.

Dominik.

Kłamiesz!

Bepina.

Dwoczy śmiesz zapierać jeszcze!
Nie ~~kładłeś~~ miałeś głowy na jej białem łonie?
Wkłamiam! Dotąd twarz ci ogniem płonie
Biało ~~Lubieżne~~ rozkoszne przebiegają dreszcze!

Dominik

Ha, jam nie sądził, żeś tak jest nikczemną!

Paula.

/: n. str. :/

Jak sztylet język tej dziewczyny rani.

Bepina.

/: zbliża się do Pauli :/

Posłuchaj wielce miłościwa pani.
Dawną znajomość tyś zerwała ze mną!
Choć się przy tobie chowałam od dziecka.
Dom mi zamknęłaś, mówiąc, żem zakata
Kobiet, że hańbą jest całego grodu!

/: do Dominika :/

A czy chcesz wiedzieć, z jakiego powodu?
Żem wielbicieli za często zmieniała!
Dla tego drzwi mi wskazała. Do czarta!
Wszak wolno szaleć, dopóki się my młodzi:
Jedna kochanka, druga męża zwodzi.
Pani! dziś jestem twej przyjaźni warta?

Dominik.

Jędza!

Bepina

Więc baw się wyniosła signoro,
Gdy tak cię nęcą miłosne rozkosze,
Słuchaj serenad, od zmroku do ranka!
Niech tłum minstrelów wielbi cię z pokorą.
Tylko mi mego nie kradnij kochanka!
Na mojej drodze nie stawaj mi proszę
Signoro!

Dominik

Ja cię wyprowadzę siłą.

Bepina.

Ty się do naszej nie mieszaj rozmowy.
Chcę pogawędzić z rówieśnicą miłą.
Signoro, rozkaż, niech nam nie przeszkadza.

Dominik

Ha, dość już tego. /: chwyta Bepinę :/

Bepina.

Puść mnie bezwstydniku!
Puszczaj szatanie.

Paola.

/: Bepina wyrywa się z rąk Dominika :/

Jeśli na ulicach krzyk głośnemi słowy:
Żona Andrzeja męża swego zdradza,
Porwana szatem stoi nad otchłanią!
Jeśli chcesz wreszcie, dajęć wolną wolę.
Lecz póki jestem tego domu panią,
Tu pod tym dachem bryć się nie pozwolę.
Nędzna! wypędzam cię z tąd po raz drugi:
Precz! lub cię moje wyprowadzą sługi!

Bepina.

Ha! więc śmiertelna walka między nami!
Póki krwawemi nie zaplaca cesz bramy.

/Wybiega:/

Scena 5.

Dominik.

Przebacz Paolo. Klnę się na mą duszę,
Że do nóg twoich ukorzę tę zmiję!

Paola.

Zdrajca, natychmiast z tąd uciekaj' musz.
Wszystko mu powie, a on mnie zabije.
Boże mój, Boże! mój!

Dominik.

Schron' się do mnie!

Paola.

Dobrze. Nie, nie, mówię niepraytomnie.

Nie, nato ja się nigdy nie ośmielę.
Jeśli, w katedralnym czekaj mię kościele
Przyjdę tam. Razem uciekać zbyt zdradnie.
Tam spotkamy, co potrzeba wypadnie.
Śpiesz się! Że służby niech cię nikt nie zoczy.
Jeśli jesteś. /: Dominik odchodzi; Paula całuje go :/
Lecz ty mnie kochasz Dominiku?
Kochasz, nieprawda?

Dominik.

Spojrzyj w moje oczy
I w nich odpowiedź czytaj. /: obejmuje ją :/

Paula

/: wyrywa się :/ Do widzenia! /: wybiega :/

Dominik /: sam :/

A więc się ziszczą zuchwałe marzenia

Ja ją mieć będę, nim ten dzień przeminie
Nim Księżyc jasny gościniec przebieży
Niech świat się wali i firmament kruszy
Kto choć raz kochał, jak ja, z całej duszy.

/Oddala się. Przez drzwi środkowe wchodzi Lorenzo i opustnega Dominika. W głębi ukazuje się Paola ubrana do wyjścia:/

Lorenzo.

/:przerażona:/ To on był!

Paola.

/:głucho:/ On był.

Lorenzo

Co to? Ty w odzieży
Podróżnej? Córko, niech cię Bóg uchowa
Od pochańbienia!

Paola.

Matko, bywaj zdrowa!

/: Wybiega. Lorenza opada na ławkę. Wchodzą: Pietro. Vinzenzio, Leonardo i kilku stronników Andrei'a. :/

Scena 6

Pietro

Oto z jasnego grom uderzył nieba!
Ha, ktoby dzisiaj mi powiedział z rana,
Jaka szczęśliwa czeka nas przegrana,
Toby m szyderskim roześmiał się głosem.

Vinzenzio.

Wielki mistrz przegrał.

Leonardo.

Olbrzym, legł pod ciosem
Karła, co sztukę dał na pośmiewisko.

Vincenzio

To już jest pewno Koniec świata blisko.

Pietro

Koniec frymarce i niecnej swywoli.
Pokarzmy, druchy, że jesteśmy męże.
A kogo mistrza ciężka krzywda boli,
Niechaj tu krwawą zemstę popamięże!

Leonardo.

Zemsta im, zemsta!

Pietro

Weneckim biada!
Przemawiam do was dziś Andrei a słowy:
Gdzie wielkie cele, tam musi być rada!
Obalmy siłą wyrok turniejowy!

Vincenzio

Siła?

Pietro

Więc mamy porwać przybłędzie.
Aby wskradzione stroić się wawrzyny?
Patrzeć, jak pyszny tryumfować może
Zliczyć długie schańbione godziny?
Toć się na niego znajdzie sposób przecie!

Vincenzio

Jakiż sposób wynajdziesz?

Pietro.

[chwyta za broń:] W sztylecie!

Vinzenzio.

Pietro!

Pietro

Ociebie wcale mi nie chodzi.

Do was się zwracam, bo jesteście młodzi:
Odpowiadajcie, będziecie gotowi
Na rozkaz mistrza zetrzeć nasze wrogi?
A jeśli prawa grodu ich ostonią,
Nieustraszeni miecze i ber trwogi
Kaleryć chociaż by skrytobójczą dłonią?

Leonardo

Na rozkaz mistrza!

Pietro

Choćby ber rozkazu
Wraz z Dominikiem wytępić tę zgrają!

Vincenzio

Lecz to szaleństwo!

Pietro

Tak ci się wydaje!

Vinzenzio. Kiedy masz nieczułość głazu,
Lepszych od siebie nie wstrzymuj w zapale.

Vinzenzio.

Rób, jak chcesz, tylko na mnie nie licz wcale.

/: Wbiega Depina :/

Scena 7.

Leonardo.

Co między nami dziewka Dominika?
Precz z tąd!

Depina.

Słuchajcie!

Leonardo.

Precz!

Vinzenzio.

Niech powstanie.

Bepina.

/: do Leonarda :/

Zwolna poniczu! Może zmienisz zdanie,
Skoro się dowiesz ześ go porzucita,
Zeod dziś w domu jego inna gości:

Leonardo.

Więc cóż?

Bepina.

Gdzie mistr wasz? mam dla niń wiadomości,
Jak oszukuje go małżonka miła,
Jak przyjaciołmu niecne spełnia zdrady.

Pietro.

Kto z pełnia zdrady?

Bepina.

Niech o własnym wstydzie

Z(mych ust) się dowie. Gdzie on?

Vincenzio.

Oto i Gdzie.

Piętro.

Jaki spokojny!

Lorenzo.

Boże, jaki blady!

/: wchodzi Andrej, nie spostrzegając obecnych :/

Scena 8.

Andrej.

/: do siebie :/

Oto stracony trud mego żywota!
Chleb utrapienia jeść będziem obficie
Żółć pić będę, ar czarna zgryzota
Do szczętu sprawi zmarnowane życie.

/: Rzuca się na stołek :/

Piotr.

/: zbliża się do Andrzeja :/ Andrzeju!

Andrzej:

/: podnosi głowę :/

Przy mnie jesteście wtej chwili?
Więc wasz pożarka grodu nie przestraszą?
Myślałem że mnie wszyscy opuścili.

Piotr.

Pośród nas, mistrzu, nie znaleść Judasza
Byliśmy z tobą w dni słoneczne chwały,
Nie opuścimy wśród klęski i burzy.

Andrzej:

Dzięki wam. Widzisz, Piotrze, gołąb biały
Nie zawsze ludziom wieść radosną wróżył!

Andrej:

Bodaj by. [:po chwili poszepnie:]
O, niech ta będzie przeklęta godzina,
Gdy rządza w duszy zrodziła się stawy,
Gdym pędzel w ułonie pochwycił chłopięce.
Teraz w okropnej muszę patrzeć męce,
Jak się gmach szczęścia obala i bury
I tak rozpękła, jak garncarska glina.

Piotr.

To rozpacz.

Andrej:

Kończę dni moje nikczemnie.
Lecz jeśli i wam o stawie się wi,
Odstraszający bierzcie przykład ze mnie,
Nie myślcie o tem, przyjaciele moi.

Piotr

My teraz myślą, żyjemy odwetu!
To, co się stało, nie może pójść płazem.
Każdy z nas gotów jest za twym rozkazem
Lwowego ostrzem zaświecić sztyletu.

Andrej

Nie, tej sztyletem nie zagoisz rany.
Ból mnie przetrawił wskroś, jestem stargany.
Życia w bezwładnym nie obudzisz trupie
Boję się zamknę, jak ślimak w skorupie;
Odrzucę pędzel i potłamię sklepienia
Na zelusić pychy natworzę więzienia,
Aby przelękła i milczała wyrzutu.
Od zaklętego drzwi zatrzasnę lochu,
Kędy się skarbiec wyobraźni mieści

Jdnę w trawiącej wieść będę boleści.

Vincenzio.

Mistrzu, hiobowym mówisz do nas głosem:
Twa gwiazda płonie jeszcze, choć przyćmiona.

Andrzej.

Lis był śmiertelny. Ległem pod tym ciosem
Nie mówmy o tem. Gdzie jest moja żona?
Gdzie matka moja? W każdej życia dobie,
W chwilach zwątpienia miałem w nich
podporę.
Gdzie one?

Lorenzo

Synu mój, jestem przy tobie
Wszystkie bole twoje w siebie biorę.

Andrzej.

Czemu Pawli nie ma przy mem boku?
Gdym jest ze skały tarpejskiej strącony,
Tak mi potrzebny uścisk wiernej żony. —
Niech przyjdzie tutaj.

Bepina.

Bielmo masz na oku.
Panie! Gdy oto łamiesz się w boleści,
Twa żona cnotę Dominika pieści.
Chcesz ją zobaczyć, szukaj w jego domu.

Andrej.

Słowa tej dziewki godzą z hukiem gromu.
Kłamiesz! bo ona wokół ciebie przebywa,
Gorące modły śle zawsze w niebiosy.
Pójdę, za chwilę tutaj ją przywiodę,
Wypolicz kuję ciebie i za włosy

Precz wyjdźcie Karę, tyjędzro kłamliwa.

Bepina.

Przysięgam, panie, na moją urodę
Z latwowiernosci twej ona się śmieje.
Wszystkim wiadomo. Miałeś wzrok zamglony
Lecz mąż się zawsze o zdradzie swej ziony
Dowie ostatni.

To są zwykłe dzieje.
Mnie nie zastraszy twoja twarz surowa.
Wchodzi Marko, on stwierdzi me słowa.

[Marko wchodzi i pada:]

Scena I.

Marko.

Podwiążcie żonę, bo mi krew upływa!
Przędzej!

Lorenza.

Co tobie?

Marko.

Leżałem w pojedynku.

Andrej:

Z kim?

Marko.

Z Dominikiem.

/Lorenzo opatruje Marka:/

Marko.

Pawła porwana.

Andrej:

Dominik porwał ją?

Lorenza

Uciekła sama.

Andrzej

Uciekła!

Vincencja.

/: do Pietra :/

Pietro, to śmiertelna rana.

Lorenza

/: pochylona nad Markiem :/

Jakże ci?

Marko.

Słabo.

Andrzej

Marko, czy masz siłę

Powiedzieć wszystko co się tutaj stało?

Marko.

Czuję, że pójdę do zimnej mogiły

To a jur; bracie, wyznam prawdę całą.
Ona go kocha, Dominika kocha!
Świętej przysięgi i wstydu nie pomna
Ona cię, bracie, zdradza wiarołomna
Ja ukrywałem to w bólu i w trwodze
Bom jej upadku świadom był i sromu
Dziś umówili się zejść pokryjomu. —
Na cyprysowych ich spotkałem drogach,
Chciałem ją odbić i uległem w boju,
On mię zwyciężył, ten kusiciel z piekła
A ona, twoja żona, z nim uciekła.

/: po chwili :/

Tu się przywlokłem, by umrzeć w spokoju.

Andrej:

Jakiś duch wionął na mnie wichrowaty

Gaś tak kurzy, jakby nawałnica.
Nie będę jęczał, nie rozedrę szaty,
Łzy nie uroni piekąca źrenica
Cicho wyć będzie we mnie zemsty zmora
Jakoby przysto łeb rozbić o skały,
Kiełznać się będę, aż nadejdzie pora,
Że kara spadnie, jak owce dojrzały. —
Niech zwas nie mówi żaden o sztylecie,
Pochopne dłonie precz mi z rękojeści.

/: pochyla się na Markiem :/

Będziesz pomszczony, umierasz w lat kwiecie
Mój bracie, konasz, boś bronił mej cześci!
Marko, mój Marko!

Marko.

Idę w grobów ciszę.

Żegnay: Bywajcie dobry towarzysze.

/: podnosi się :/

Matko! /: pada i umiera :/

Vincenty.

Yuri skonał.

Lorenzo.

/: rzuca się na umarłego :/

Nie, on żyje, żyje!
Dotknijcie tylko, jeszcze serce bije,
Patrzcie, oddycha. Słyszycie westchnienie?
Ludzie ratujcie go miejcie sumienie!
Ratujcie!

Andrey:

Matko, matko nieszczęśliwa!
Powstań, wstań, nie patrz, jak śmierć

go porywa.

Chodź i pacierze z mów za jego duszę.

On, Marku, już nas opuścił na wieki

Wstań!

Lorenzo.

Nie, Andrzeju, przy nim zostać muszę.

Memu dziecięciu chcę zamknąć powieki.

/: dotyka czoło :/

Zimne, ha, zimne. /: mdleje :/

Andrzej:

/: do służby :/ Przenieść go do łoża

/: wynosi omdlałą przy pomocy służby :/

Leonardo.

Tak cicho skonał, jak nie chrome Lorenzo

Pietro

/: żegna się :/

Niechaj mu gwiazda zbawienia zaświeci

/: chwila milczenia - Andrzej powraca :/

Andrzej:

Wy, wszyscy, którzy jesteście przytomni
Milczcie, niech każdy co widział, zapomni.
Nie wspominajcie mi o mojej żonie!
Ona umarła, jak ten, co tu leży,
I zmartwychwstanie by umrzeć na nowo.
Zatem
Jestem o ciszę proszę was grobową.

/: zbliża się do umarłego :/

Niech będzie pamięć twa błogosławiona...

/: odstępuje :/

Nie, ja nie mogę mówić ran moich,
Nie mogę, bo mam usta pełne jadu.

Chodźmy stąd, chodźmy i niech się dokona
Przez, jakiej dotąd nie było przykładu!
Że pot wam zimny skropi czoła blade,
Lęk schwyci wszpony duszę przerażony!
Do Dominika chodźmy na biesiadę,
Chodźmy, kubaszce powiększymy grono!
Może zrozumy tam za jego stołem
Stworzyć Paolę z oblicrem wesołem.
Paolę. /: do Sepiny:/
Przy niej jesteś, jak śnieg, biała
Choć codzień inny kochanek cię pieści
Tyś opuszczona, ona mężna miała,
Który, jak oka w głowie, strzegł jej cnoty.
Przecież nie ustrzegł!... Ha, taką szkaradę
Na dom mój ściągnąć! Chodźmy na biesiadę

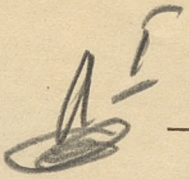

Vincenzio.

/: do Piotra :/

Co on zamyśla, dziwny blask ma w oku?

Piotro.

Nie wiem. Rzecz nasza być przy jego boku.

/: Wszyscy wychodzą, oprócz Bepiny :/

Scena 10.

Bepina /: sama :/

To straszny człowiek, żal się jego boję.

/: nad zwłokami Marka :/

O, biedny chłopcze, mało ległeś w grobie,
Kiedy nikt się nie modli przy tobie,
Może Madonna przyjmie prośby moje.

/: Klęka :/

Koniec aktu III go

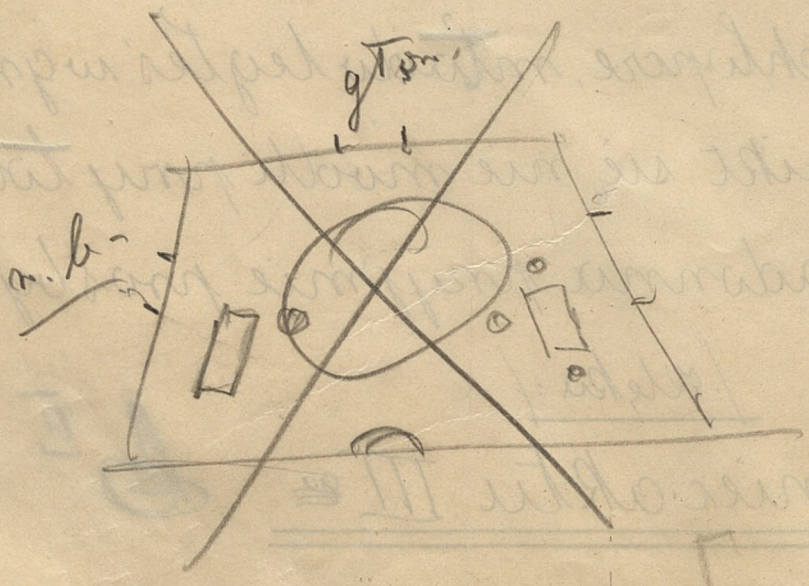
g/Tom
n.b.

ART IV

Komnata w pałacu Dominika.

Scena 1.

Ugo - Carlo.

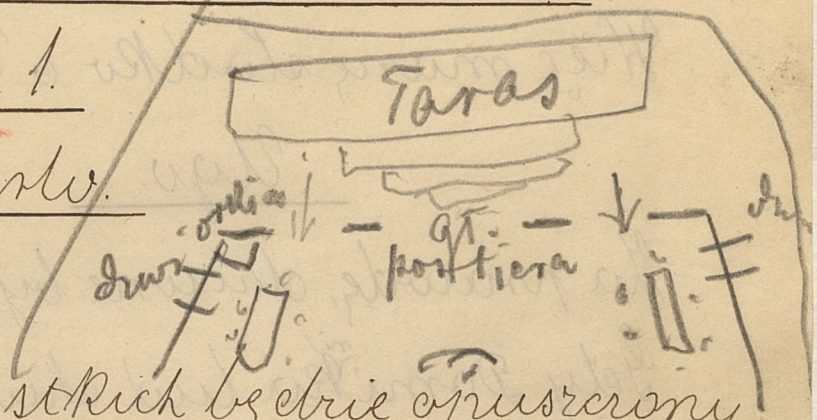

Ugo.

Ujrzysz, przez wszystkich będzie opuszczony
Wszyscy go zdradzą prócz matki i żony.
Kto żywo ucieka, kiedy gmach się wali
A klęska przyjaźń na nice rozwiewa,
Z obumarłego liść opada drzewa,
Do trupa ciągnie tylko rój szakali.
Dziś jeszcze zlecą te płoche motyle
Za blaskiem, który wybranicowi płonie.

Carlo.

Ja bo wiem tylko o tem, że za chwilę

Bawić się będziem w wyśmienitem gronie
Wiem, że wieczerza dzisiaj nas nie minie,
Więc mamę słodko o Violi i winie.

Ugo.

Za prawdę, dziwne było widowisko
Gdy Domika lud chwycił na ręce.
Mistrza Andreja statem wówczas blisko
Tak, że się mogłem przyjrzeć jego męce.
Jakoś ochotę wielką miałem szydzić
Z niefortunnego Florencyi proroka,
Lecz jego spokój i urzędu głęboka
Oniemiełity mię.

Carlo.

Któż mógł przewidzieć,
Że się fortuny kapryśnicy koło

Z taką szybkością nadzwyczajną Rzeki!
W szak myśmy byli z pod prawa wyjęci.
Tutaj bezpiecznie żyjem i wesoło
Czy mi to kiedy mogło przejść przez głowę.
Że będę nosił szaty atłasowe?
Ja, com tam musiał bratać się z hołotą
Tu, niby dworzanin jaki, sypię złoto!

/: podnosi kieszeń :/

Dobrą myśl miałem, musisz przyznać, Ugo,
Porzucić miasto, co sztuki nie ceni:
Że masz w żołądku pełno i w kieszeni,
Nie Dominika, lecz moja zasługa!

Ugo

/: klepie go po ramieniu :/

Nic też wdzięczności naszej nie ostudzi.

Tak my przez ciebie wyszliśmy na ludzi.

/: Wchodzi Tomasz :/

Scena 2.

Carlo.

Oto nadchodzi kwaśny karnodrzej'a,
Przysięgnę, że nam popsuje rabunek.

Ugo.

Cos' tak ponury?

Tomasz.

Mam wieści ciekawe.
Tam za tą ścianą jest żona Andrej'a.

Ugo.

Co ty powiadasz?

Carlo.

A to miła żona!

Ugo.

Przemocą chyba tu uprowadzona?

Tomasz.

Nie wiem. Widziałem, jak szli tu oboje,
Twarz zasłaniając przed blaskiem Księżyca
On ją przez boczne uprowadzić podwoje,
Gdzie na nią czarno już czeka świetlica.
Bo jest Dominik przeroony w miłości.

Ugo.

On lekkomyślnie o życie gra w kości!

Carlo.

To wiedzę, że nasz Dominik zwycięża
Za jednem cięciem sztukmistrza i męża!
Zwarcie, w dniu jednem: tryumf i porwanie,
Dwa wielkie czyny!

Tomasz.

On zapłaci za nie,

Ale krwią.

Carlo.

A to do nas nie należy,

Myśmy tu przyszli szaleć na wieczory.

Proszę cię, Ugo, nie słuchaj Tomasza.

Ugo.

Tak, on ma słuszność, to sprawa nie nasza.

/: W chwili: Viola, Stella i Alicia, każda z Kawalerem.

Komnata stopniowo napełnia się różnobarwnym

tłumem gości, których podejmują Tomasz, Ugo i Carlo :/

Scena 3.

Carlo.

Violetto, bije blask od twego czoła!

Viola.

Jedz, bo chyba mi się nie podobasz z zyota.

Carlo.

Czemu?

Viola.

Nie, bo nie.

Carlo.

Powiedz, co należy
Czynić, byś spojrzeć zechciała łaskawie?
Mam stanąć w szranki zwyczajem rycerzy
Z wieżowej wystawić się zabawie?
Mam dzikich zwierząt odwiedzać jaskinie,
Żyć korzonkami, jak mieszkańcy leśni!
Czy mam dla ciebie czułe składać pieśni?
Rozkaż, Violetto, ja wszystko uczynię,

Piękna! dla ciebie dopuszczę się zbrodni!

Viola.

Więc dobrze, Carlo, nie wymagam wiele.
Chcesz stuibę parią pełnić przy mym boku?
Zrób, co ci powiem.

Carlo

Rozkazuj aniele!

Viola

Plaster na prawem będziesz nosił oku.

Carlo.

Plaster! Jak długo?

Viola.

Przez dziesięć tygodni.

Carlo

Boska Violetto masz serce anioła.

Jakbym się poddał z rozkaszy tej męce.
Lecz lewem okiem nic nie widzę zgoła,
To błędny ślepiec jeszcze gdzie kark skręcę.

Viola.

To trudno.

Carlo.

Więc mnie nie pogrzeb w mroku.
Pozwól, bym nosił plaster na lewem oku,
A prawe twoje wdzięki niech weselą.

Viola.

Nie.

Carlo

/: obejmuje ją :/ Miej że litość!

Viola.

/: wyrywa się :/ Nudzisz. Wer go Stello. /: odchodzi :/

Stella.

Dziękuję. Dziwne Dicla ma zwyczaje.
Ślepowskiego rycerza mi daje. /: do listu :/
Jedź do Cidy. /: odchodzi :/

Dicla.

Daremne morały.
Co mi po tobie kiedy jesteś goły. /: odchodzi :/

List.

Wśród tych gołębek rzadziej marnie ginie
Co tam, pocieszę się wnet przy Bepinie.

/: przez boczne drzwi wchodzi Dominik :/

/: obecni witają go oklaskiem :/

Scena 4

Dominik.

Witajcie!

Carlo.

Czas już wypić zdrowie twoje.

/: Dominik obchodzi gości :/

Słudzy

/: anonsuje :/ Książe podesta!

Dominik

Rozsunąć podwoje!

/: Słudzy rozsuwają ścianę, za tarasie stoi podesta w otoczeniu senatu. W głębi ogród nieokreślony :/

Ugo.

/: do Carla :/

Książe podesta, to zaszczyt nie lada.

Carlo.

/: zciera ręce :/

Coś się zabawa dobrze zapowiada.

Scena 5.

Podesta

Witaj, Dominiku, stworzyć ci przychodzę
I przed zwycięzkim mistrzem schylam głowę,
Który młodzieńcem zbiera na swej dzwodze
Oklaski ludu i wieńce laurowe —
Przychodzę słowa wyrazić radości,
Jaka cieszyła Florencyi gród stary.
Że oto pośród jego murów gości
Obcy artysta niepośledniej miary.
Od dawna miasto nasze w zacnej dumie
W przybytek piękna zamienić się stara.
O, tak jest! Lud nasz sztukę cenić umie,
Dla niej nie ciężka mu żadna ofiara.
Powie, że w dziejach duch tylko zwycięża,

Że on przerzyje największe przewroty,
Że się ostoją nie czyny oręża,
Lecz skarby wiedzy i piękna klejnoty
Dla tego mistrzom cześć boską oddawano,
Z nich jasnych nieba urnaje wysłańców
Dla których śpiewa grzmiącym hymnem
sława
Przez pokolenia ci do ziemi Krańców.
Tyś jest z tych mistrzów jeden, co na straży
Łacności ducha stoją! Na twem czole
Iskra geniuszu widocznie się żarzy
I głowę twoją zdobi w aureolę.
Cześć ci, młodzianie! Oto przed rastugą
Schylamy czoła starce posiwiałe.
Szczęść tobie Boże! Żyj i pracuj długo

Nam na ostrogę, a sobie na chwałę.

Dominik.

Dajesz mi książę, życia piękne chwile
To też pamiętać o tem nie przestanę,
Żeby stokrotnie za uznania tyle
Ziścić nadzieje we mnie pokładane.
Za się twardego nie ulęknę trudu,
Od waszych mistrzów rad przyjmę nauki,
Gdy sztuka godna florenckiego ludu,
To lud zaiste taki wart jest sztuki.

Podesta

Lud ten nierwykły tobie zaszczyt czyni,
Gdy ci kościelne powierza roboty.
Gdy będziesz w pańskiej pracował świątyni,
Tu od senatu noś ten łańcuch złoty.

/: zawiesza Dominikowi łańcuch na szyi :/

Dominik

Książę, za dar ten hojny składam dzięki
Tem jest mi droższy, że mam go z twej ręki.

Podesta

Jestem dla ciebie pełen życzliwości.

Dominik

To nowy zaszczyt i nie zasłużony.

Podesta.

Ten do serc ludzi słuszne prawo rości
Kto im oddaje swego ducha plony.

Dominik.

Szczere me chęci, lecz zasługa mała.

Podesta

Prośbę do ciebie mam od Kardynała.

Dominik.

To rozkaz dla mnie.

Podesta

Książe życzy sobie
Mieć wizerunek własny twej soboty.
Ty nie odmówisz?

Dominik.

Jam pełen ochoty.

Podesta.

Dank od papieża tobie się dostanie,
Bo dań odtworzysz Księżycia Kościoła.
/: odchodzi :/ Ucha creka cię wesoła.

/: Odchodzi wraz z Senatorami, odprowadzony przez Dominika do podwojów :/

Scena 6

Carlo.

Dobrze, że już się porbyliśmy drwala.

Tomasz.

Zwyczajem starych narbyt długo gada.

Ugo.

Prawość chodzącą.

Tomasz.

Tego nikt nie kupi.

A dla hultajów ma niekrutość głaru.

Ugo.

Ucrony, mówią?

Tomasz.

O, ucrony.

Viola.

Głupi!

Tomasz.

Jakto?

Viola.

Nie spojrzał na mnie ani razu.

Carlo

Tak, mąż to głupi, który przy kobiecie,
Zamiast zalecać się, o sztuce plecie.

Ugo.

To się zalecaj; nikt tobie nie broni

/: Dominik powraca :/

Carlo.

/: do Dominika :/

Na powitanie przyjmij uścisk dłoni
I spraw nam razar piękne życia chwile.

Dominik

/:do Sługby:/

~~Przysłuchać stoły i napełnić czary.~~ Kaj podać jeden i napełnić czary.

Chcę z memi gośćmi uczciwie bez miary.
Niech drużki lutni poplynę mamiące,
Niech przy biesiadzie zastanie nas słońce.
Czy do kielichów.

/: Muzyka. Do Dominika zbliża się maska :/

Maska

Przy tryumfatorze
Siadam.

Dominik.

Kto jesteś?

Viola.

Ja po drugiej stronie.

Dominik

Za mną, do stołów. /:siadają:/

Viola.

Wieńcem ozdób skronie.

Stella.

Laurowym wieńcem.

Ugo.

Porwół, ja mu włócę.

/:trzyma wieniec nad głową Dominika:/

Koronujemy cię na sztuki Księcia,
Na arcymistrza pasujem malany,
Niechaj twój pędzel na władzę zaklęcia
Zamiast dzietem Florencyę obdarzy.
Niech na twą głowę nieśmiertelności śpłynie
Żyj po wsze wieki, Dominiku boski,
A gdy ci czoło zacznę chmurzyć troski,

To w pieśni szukaj natchnienia i w winie

/: wieńczy Dominika :/

Dominik.

Dwoje me chwile jasną smugą płyną
Lecz kiedy przyjdą duszy udręczenia,
Gdy nie pomogą muzyka i wino,
Wówczas Kobiety poszukam natchnienia.

Viola.

W imieniu kobiet dziękuję i zdrowie
Uwieńczonego wznoszę.

Głosy

Niechaj żyje! /: pija :/

Carlo.

/: do Stelli :/

Czy morina w białą pocałować szyję?

Stella.

Jeżeli Lasko co pięknego powie.

Ugo.

Zaśpiewaj Lasko.

Vidka.

Śpiewaj, ja ci każę!

Lasko.

Dobre! ~~wtórować~~ będę nagitane!
~~ty Ugo otwórz mi gitarę.~~

/: śpiewa :/

Tamborino wer' do ręki,
Uderz w dzwonki i bębenki;
Piękna, pusta,
Rozchyl usta!
Wiech piersi biała
Ogniem pała..

Już znak dan.
Puścić się w tan
Wino, miłość i kapela,
Już znak dan puścić się w tan
Tarantela, tarantela!

Głosy /:chórem:/ Chór zmiana 8 wiosek

Wino, miłość i kapela,
Tarantela, tarantela! /:pijo:/

Coda.

Już szaleje, upojona,
Odrzuciła wstecz ramiona.
Ślą źrenice
Błyskawice,
W tamburynie
Lawa płynie!
~~Korkoszczan~~ Już znak dan puścić się w tan
Wino miłość i kapela

~~Niech żyje!~~ Już rusza! Dam puścić się w tan!
~~Wino, miłość i Kapela,~~
Tarantela, tarantela!

Chór.

Wino, miłość i Kapela,
Tarantela, tarantela! /: Dig:/

/Ugo wskazuje z dzbankiem wzgórze:/

Ugo.

Wpłyń piękne damy! Hej; do tarantelі!
Kraleycie młodzi! Niechaj upojenie
Jak słup ognisty z krateru wystrzeli
Aż hen pod niebios gwiaździste sklepienie!
Wychyl dzban, dalej w tan!

Chór.

~~Wychyl dzban~~, dalej w tan!

/: Muzyka. Kilka par rusza się do tarantelli. Dominik goni zamaskowaną kobietę :/

Dominik.

Kto jesteś, masko? /

Maska.

Ty kochasz Pawlę!

Dominik

Pokaż mi lica, bo mówi piersi biała,
Żeś piękna.

Maska

Stroi się!

Dominik

Twych wdzięków?

Maska

Miłości

Strzeż się!

Dominik

Ja pragnę, byś mnie pokochała.

Maska.

Jeśli i sięgnąć tu sprowadzi do gości.
Ona tam. /: wskazuje na boczne drzwi :/

Dominik

/: zdziwiony :/ Z kąd wiesz?

Maska

Czytam na twem czole.

Dominik.

Więc jesteś wróżką? Powiedz, co mnie czeka?

Maska

Nagła śmierć z ręki zdradnego człowieka.

Dominik

/: wesoło :/

Okrutna, mówisz mi teraz o zgonie!
Więc umrę, ale umrę na twem łonie,
Tworanych ramion spętany łańcuchem!
Sfinksie! nim losy wypełnią się zdradne,
Sto pocałunków z warg drżących ci skradnę.
Zdejm! /: usiłuje zerwać maskę :/

Maska.

Precz! /: wyrywa się :/

Dominik

Kto jesteś?

Maska.

Twoim dobrym duchem. /: ucieka :/.

Dominik

Błysła, jak promień majowego ranka.

Ugo.

Hej, wina!

Carlo.

/: do Violi :/ Jesteś neapolitanka!
Tańcz ze mną. Niech się rozradnje dusza
Wychyl tę czarę. Chodź nie bądź zawziętą
Tańcz cyc będziemy z ogniem Werwiusza.

/: chwyta Violę, która się wyrywa :/

Viola.

Dziś Dominika, a nie twoje święto.

/: stoje przed Dominikiem :/

Dumnej Wenecyi Neapol się kłania.
Gdy się twą chwałą Florencya weseli,
Twój Neapolu córy wart kochania.
Chodź kochać, szaleć! chodź do tarantelli!

Dominik

Niech nam muzyka zagra grom i burę!
Do jia plopienną pieścić będę różę! #V

/: poczynają tańczyć. Nagle muzyka urywa :/

Dominik.

Co to? /: Biega Sturiący :/

Sturiący.

Mistr Andrej z uczniami jest wsieni!
Wejść tutaj pragną.

Tomasz

Czy są urbrojeni?

Sturiący.

Tak.

Tomasz.

/: do Dominika :/

To nie przyjmuj. Bo w dobrym zamiane
Nie przyszli.

Carlo.

Odpędź! uciekę nam przerwali.

Ugo.

[pijany]

Niech wejdą, ja im zagram na gitarze
A wy im ostrem zasłwieceicie stali.

Viola.

Jam pornać Mistrza Andreja ciekawa.
Poproś ich tutaj.

Tomasz.

Kaz zamknąć podwoje!

Carlo.

Precz z tą kataistrą!

Tomasz

Tu będzie rzeź krwawa!

Dominik.

/: na stronie :/

Ja mu nie oddam żywy, tej kobiety.

/: do Tuzigego :/ Niech wejdą wszyscy.

Ugo.

Hej, w dłonie sztylety!

/: Wchodzą: Andrej, Pietro, Vinzenzio, Leonardo i stronnicy Andrej'a. Andrej staje przed Dominikiem :/

Scena 7.

Andrej.

Czy z Dominikiem Wenezjano mówię?

Dominik.

Tak jest.

Andrej:

Ja jestem Andrej - Kat.

Dominik.

Signore,

Mam rozkaz znaczyć.

Andrej:

To uczniowie moi.

Carlo.

Z tymi jużeśmy tocz[illegible] boje.

Dominik

Zamiar. Co was sprowadza wprost moje?

Andrej:

Nieszczęście! /chwila milczenia:/

Oto tu przed tobą stoi

Wczorajsza wielkość na proch zdruzgotana!

Mistrz stoi, pełen zasługi i chwały,
Którego wielbi Florencya lud cały,
Lud, co przed tobą ugina kolana.

Dominik.

/: zimno :/

To smutne. Lecz cóż ja na to poradzę?
Równie otwartą do zwycięstwa drogę
Mieliśmy obaj: Mogłeś walczyć panie.

Andrzej:

Jam się potykał, jak zwierz w legowisku
Bronił, jak człowiek bronić się jest wstanie
Chciałem w śmiertelnym zdławić cię uścisku.

Gnałem z tym wszystkie moje siły,
I wydobyłem całą dzielność ducha,

U źródła natchnień usta moje piły,
Kiedy nienawiść wrota wszem głuchła.
Ty Tyś wyciężyłeś i stwojny w wawrzyny
Skrzydł kwiatami umajoną drogą
I w upojeniu nastąpiłeś nogą
Na mnie, boś sądził, żem już jest trup
siny.

Ty mi zabrałeś szczęście i wesele,
Przez ciebie jestem w poniżeniu srogiem,
Otłuczone w moim z hańbiłeś kościele,
Tyś mnie ze światem powźrzył i Bogiem
Tyś, jak duch pomsty stanął na mej drodze
Nieuzdrowioną zadałeś mi ranę,
Kiedy przez ciebie me życie stosgane,
To po zapłatę do ciebie przychodzę!

I/

Właśnie, kiedy uczujesz wesoło,
Ja cię od szumnej odrywam biesiady,
Aby w podesty florenckiego śladu
Przed nowym mistrzem kornie schylić czoło.

/: zdumienie wśród obecnych :/

Dominik.

Panie, dla szyderstw tą wybrałeś porę.

Andrzej.

To nie szyderstwo. Widzę pałające
Twarze i dłonie do obrony skore.
Kaz schować noże! my pokoju gońce!
Tu nas nie przywiódł duch odwetu mściwy
Ale poznanie własnej bezsilności.
Nie wrogów, raczej powitaj w nas gości
Którzy z gałązką przychodzą oliwy! –

Przychodzim w ciężkiej błagać się potrzebie
Byś rozproszone ratował legiony
Ja wódz ich stary, w ogniach doświadczony
Błagam, mistrzu, uciec się od ciebie.
Oświeć mnie mistrzu, raptać mi za męki
Za dni rozpaczy, za moje łzy krwawe
Powróć mi stawę, błagam, powróć stawę
Oto do twojej pochylam się ręki.

/: całuje Dominika dłoń :/

Dominik

Przebóg! co czynisz! Ja, stóp mi nie stoję
Mistrzu! Andrzeju! Bracie mój!

/: ściska ręce Andrzeja :/

Piotr.

/: z wściekłością :/ Margeje!

/: do Andrzeja :/

Fałsz ci zarzucam, ty zdrajco kłamliwy!
Jawnem szyderstwem tchną twoje wyrazy!
Myśmy nie przyszli zgarbioną oliwy
Łasić się podle, ale mścić obrazy!
Wkłócie nie będziem szukali natchnienia,
Ani się w niecny sturbę za precamy,
Wolimy w mroku zostać, lecz bez plamy.

Andrzej:

? Sztuka nie warta takiego spodlenia ?
Boga zaślanka, jasna niebios córa,
Co padół płaczu w ogród raj'ski zmienia,
A raś duchowi orle daje pióra!
Co za mieszkanie obiera błękity,
Zamiast szat nosi purpurowe zorze,

Z błysków słonecznych djadem na niwity,
A nieskończoność stuły jej za tors
Dla niej w przepaściach gwiazd śpiewają chóry.
Burza piorunów rozlega się trzaskiem.
Dusz ludzkich głębie i tajnie natury
Błyskawicowym wskroś przenika blaskiem
Siedząc na górnym tronie, ta królowa
Śle ku nizinom nieśmiertelne tchnienie.
Ona nam daje lapidarność słowa,
Apokalipsy sprawia objawienia.
Ona, jak matka cieszy nas z boleści,
Ona sprawczynią wszelkiego wesela;
Dzwięk iem miłości ucho nasze pieści,
A wieczność w kształty dotykalne zwiela.
Jej tron otacza rój duchów wybrany.

To wielbicielce piękna, co najszczersi,
Ona ich karmi mlekiem własnej piersi,
Że z karłów ludzkich wzrastają tytany.
Ożywicielka ducha wśród natury!
Piękna a groźna, w wielkości swojej.
Na bohaterey płaszcz rzuca z purpury,
A cichą cnotę w jasny welon stroi.
Przed jego trybunał drżąc idą tyrani,
By straszny czytać wyrok w jej spojrzeniu.
Do niej się ludy modlą w utrapieniu
Z głośnym wołając płaczem do swej pani,
Do swej mścicielki, do swojej mistryni
Prosząc o miłość, nadzieję i wiarę.
Kto sztukę kocha, ten dla niej ofiarę
Z zaparciem szczęścia własnego uczyni.

Dominik.

/: do Piotra :/

Oto odpowiedź tobie i nauka.
Wiecznego piękna nie ujrzą twe oczy.
Gdy serce robak nienawiści tworzy!

/: porywa puhar :/

Ej, niech się święci bractwo i sztuka!
Niech lew Florencyi, długie lata żyznie,
Za mistrza swego uznaje go młodzi!
Gdy bronił starych ołtarzów zaszczytnie,
Niech pokoleniu nowemu przewodzi!

Głosy.

Brawo! Evviva!

/: Obecni otaczają Andrzeja, który stoi nieporuszony.
Carlo, Ugo, Leonardo, Vincenzio i Tomasz podają

sobie dłonie. Piętro usuwa się na stronę, poczem:/

Dominik.

/:do służby:/ Do ogrodu stoły!
Tu naszej szczerej wesołości ciasno
Tam zamiast gromnic gwiazdy płoną jasno
Chodźmy korowód odprawiać wesoły.

/:do Andrzeja czyniąc mu przejście:/

Prowadź nas! rzuć ze bogi na nasze cele.

Andrzej.

/:na str:/ Przekleństwo na Was. /:głośno:/
Chodźmy przyjaciele!

/:wszyscy wychodzą, oprócz Piętra:/

Piętro. /:sam:/

Poszli! na Boga, co to wszystko znaczy?
Poszli! Mgła w głowie! bujny istne czary.

Albo on czarne ukrywa zamiary,
Lub zmysły stracił z bólu i rozpaczy

/: wchodzi Paula nie spostrzegając Piotra :/

Paula

Nie ma nikogo. Więc śniłam na jawie
Że głos Andrzeja grzmiał jak łoskot burzy
Że kres swej przyszedł potoryć niestawie
Że krwi mojej skąpać się Katuszy.
Ten głos po całym rozlegał się gmachu,
Że dusza moja umarła ze strachu
Potem Rozkaz mi iść za tem głosem,
A ci tu by pokład pod miłościwą ciosem.

/: spostrzega Piotra :/

Piotrze!

Piotr

Tak ten sam

Paola.

Andrej tu?

Pietro.

Signore,

Był tu. Przed chwilą poszedł do ogrodu
Gdzie go hyacentów zapach nęcił świeży.

Paola.

/:głucho:/ Był tu!

Pietro.

/:podchodzi do Paoli:/

Signore, słuchaj nieszczęśliwa.
Tam w domu, Marka trup skrwawiony leży,
Andrej tu w miłej gościnie przebywa.
Za mękę brata, za porwanie żony,

Za schanbienie przysedł bić pokłony!
Dominik względy okazał łaskawe,
Miłego gościa wyprowadł z tej komnaty
Aby zapić przy Księżycu sprawę.
Na cześć Andrzeja teraz grzmią wiwaty.

/: słychać okrzyki :/

Czy słyszysz, jak im wcrta wdrie składnie?
O, niech się ziemia pod niemi zapadnie!

Paola.

/: stoi nieruchoma :/

Tam mego Matka trup spoczywa siny,
A on w tym domu poszukał gościny.
Jakaś mię pustka otacza dokoła,
Wszystkie gwiazdy po kolei gasną.
Głuszy słowiczy wrzawę nocnej ciszy wołu.

Co mi zostaje czynić, widzę jasno.

/: Odbiè powoli ku wyjściu. Wbiega Dominik :/

Dominik.

Wina! /: spostrzega Paulę :/

Na Boga! wróć na swe pokoje!

Paula.

/: z wybuchem :/

Przecznie możemy żyć z sobą we troje!

Koniec aktu IV go

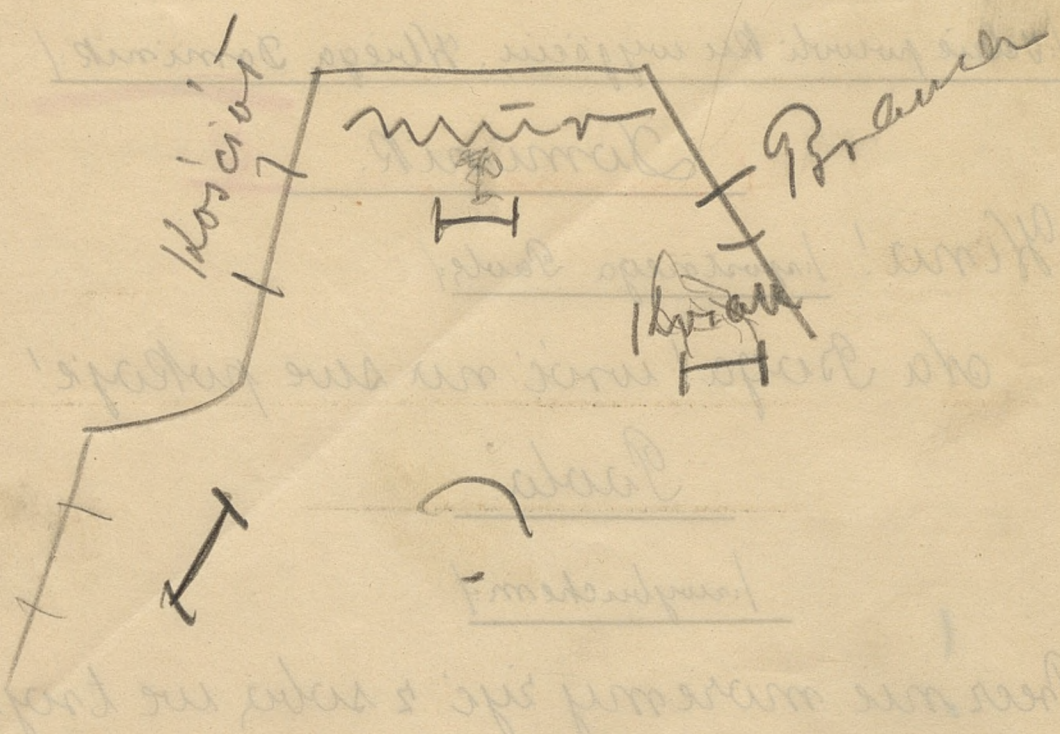

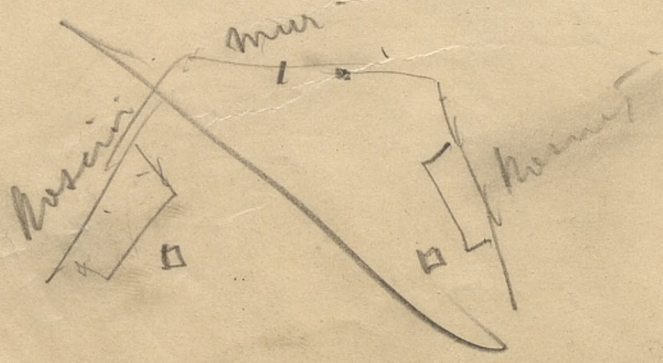

Akt V

Dziedziniec Kościelny.

Scena 1.

Andrzej, Dominik, Tomasz, Ugo, Leo.

narodu, i pomieszani ze sobą stronnicy obu mistrzów.

Dominik.

Dzień naszej zgody jest błogosławiony,
Kiedy obfite przynosi nam plony.
Najświętsza Panna pomaga w robocie.
Już Kościół cały lśni się w jasnem złocie
I wdzięcznie blaski tęczowemi płonie.
Mistrzu, te cuda twe sprawiły dłonie.

Andrzej.

Nie, Dominiku, to twoja rastuga
Z pod twego pędzla lśniąca płynie smuga.

Tyś mię nauczył, jak malować trzeba
Purpurę zorzy i szafiry nieba,
Jak naśladować gwiazd migliste opale,
Gejów zieloność i wód modre fale.
Do tobie śpiewa ziemia, niebo, morze...
Tyś mistrz, ja uczeń przed tobą się korzę.

Dominik.

Jeżeli pamięć o mnie nie zaginie.
Mój duch nie legnie z ciałem w jednym grobie
Będę tej szczęsnej zawdzięczał godzinie,
Kiedym takiego ucznia zyskał w tobie.

/: wciska dłoń Andrzeja :/

Andrzej:

Stokroć szczęśliwy, kto swój wiek młodzieńczy
Laurem zasługi i skromności wieńczy

Kto silny, nabyt nie ufa swej sile.
Tyś z tych wybranych. – Ale płyną chwile.
Tam przy ołtarzu czeka na nas praca
Wstąp na wyżyny natchniony i dumny
Bo strop Kościoła pędzel twój wyzłaca.
Ja skromny zdobię podniebie kolumny.

/: Andrzej i Dominik wchodzą do kościoła :/

/: Obecni rozglądają się po dziedzińcu, Ugo i Tomasz rozmawiają na stronie :/

Scena 2.

Ugo.

Odkąd z Andrzejem wszedł w ściśle przymierze,
Odkąd przy tego przestąpił Kościoła,
Dominik z nami nie przestaje zgoła,
A ja przyjaźni Andrzeja nie wierzę.

Tomasz

Trudno bo wierzyć. Dusza w nim zawzięta
A strasznie skrzywdzon na sławie i cześci
Ja go znam dobrze. On wszystko pamięta,
Chociaż się tak czule z Dominikiem pieści.

Ugo.

Lubi się stroić w śnieżne szaty zbrodnia,
Porozem kudrii umieją kultaje.
Niema od zgonu Pauli tygodnia,
A Andrej spokój i przyjaźni udaje.

Tomasz.

/: zamyślony :/

Tak młodo zmarła! Wystawie się nie mieści
Aby się w rzece utopiła ona!
Dumna signora! piękna.

Ugo.

Lecz skarbiona.

Gdy być kochanką nie mogła ni żoną
To pod ciężarem upadła boleści. —
Nad brzegiem Twojej stój znaleziono.

Tomasz.

Ślad po niej zniknął.

Ugo.

Nie, to być nie może.
By on był próżen zemsty i rozpaczy,
Ja się o życie Dominika trwożę,
Andrej - Kat, takiej krzywdy nie przebaczy.

Tomasz.

Ja ostrzegałem. Ale trudna rada,
Kiedy zaślepi kogo upiorść szczera,

Dominik przed nim serce swe otwiera,
Swych utrapień nawet nie ostania
Yuri Andrej wszelkie sekrety posiada,
Yuri pomysł nowy sposób malowania.

Ugo

Oto mu przecie chodziło jedynie.

Tomasz.

Kto zbytnio ufa, ten przez zdradę ginie.

/: Inny dwięk Rach tamburina wchodzą: Carlo, Bepina,
Viola, Stella, edicla i orszak:/

Scena. 3.

Carlo.

Mówiłem, że ich znajdziemy wkrótce
Gdzie płackiem leżą i palą gromnice.
Kwaśne brociszki rozjaśnijcie lica,

Przychodzę prosić was na swe wesele.

Bepina.

Chodźcie na ucztę.

Ugo

/: do Carla :/ Ty głowa szalona!

Z kim ty się żenisz?

Carlo.

/: wskazuje Bepinę :/

Oto narzeczona!

/: wskazuje na siebie :/ Oto dorodny młody oblubieniec

/: wskazuje na dziewczęta orszaku :/

To piękny dziewcząt różnobarwnych wianek!

One, jak kwiaty, kościół nam przystroją

/: Wskazuje na Ugona i Tomasza :/

A tu dwuriborwie niedołęgi stoją.

Leonardo.

Dzisiaj ślub bierzesz?

Carlo.

Ślub będzie w niedzielę

Dziś zaręczyny.

Bepina.

Wino i muzyka

Czeka was u mnie. Chodźcie przyjaciele!

Chodźcie, porzućcie ~~tego~~ spiesznie Dominika

Uwodziciela!

Leonardo

Rabusia twej cnoty!

Viola.

/: do Carla :/

Prosi Dominika, to chłopiec jest złoty
Prosi go koniecznie.

Carlo.

Odmówi maruda.

Stella.

Ale bez niego uczta się nie uda.

Aida.

Masi pójść z nami.

Carlo.

Nie ręczę za skutek
Ale spróbuję. /: wchodzi do kościoła :/

Zepina

Chowuje na smutek
Za tą signorą ten wyjechał rozkoje.
A mnie odtrącił, zdeptał serce moje.

Ugo.

Toć się pocieszasz.

Bepina.

Na złość mu to Tobię.
On morie myślał, że ber niego zginę,
Gdy dla umarłej poświęci Bepinę.
Otóż nie! Na złość biorę męża sobie.

/Carlo wraca:/

Viola

Przyjdzie?

Carlo

Wysoko wdarł na rusztowanie,
Krzyczę, nie słyszy. Patrzę, ciężkie belki
Wiszą nad głową. Z trudem pnę się na nie
Odpowie: Carlo, z ciebie dudek wielki.

Idricie, niebawem będę w waszem gronie
Wreki: Kari podkuć się przy takiej żonie.

Bepina.

Bezwstydny!

Leonardo.

/: do Carla :/

Los ten pewno cię nie minie
Kari ty się podkuć!

Carlo.

Utopię się w winie!

/: Wychodzą. Przez boczne drzwi skrada się Pietro :/

Scena 4.

Pietro. /: sam :/

Tu mi się Karat stawić na południe,
Aby wieść jakąś zdecić mi tajemną

Myślę, że pragnie pogodzić ze mną,
A ja się urażać nie będę obłudnie.
Chcę pojednania. /: wchodzi Andrzej :/

Andrzej.

Bądź mi pozdrowiony.

/: podaje rękę Piotrowi :/

My powaśnieni, stary przyjaciele,
Oto się przy tym schodzimy kościele,
Aże by przyjaźń zapisy sięgdz na nowo.
Lecz wprzódy rzekę jedno tylko słowo,
Słowo cudowne zaremi zbawiennie,
Co sprawi, że wasiń między nami zginie.
Amen!

Piotr.

Dominik?

Andrej:

Umrze dzisiaj jeszcze.

Piotr:

Ty to uczynisz?

Andrej:

Tak, ja to uczynię.

Piotr

Na mojej twarzy widzisz radość szczerą.
Dziś męża w tobie poznaję dopiero.
O, nie uwierzysz, jaki ból znał Tomo,
Kiedyś zawierał przyjaźń z tym młokosem;
Kornył się przed nim z twarzą uśmiechniętą,
Gdy się z hańbiącym pogodził losem.

Andrej:

Ja pan się pogodził! Więc na jedną chwilę

Myśl taka mogła powstać w twojej głowie
Z nim się pogodzić? Raczej będz w mogile,
O, raczej żebrać u miejskich podwoi!
Kłamałem przyjaźni obłudnemi słowy,
Czarne zamysły kryłem szatą białą.
Kiedym go ściskał, piekło we mnie wrało.
Lecz dziś dłoń całun uszyłem grobowy.
Gdy już posiadłem jego tajemnicę,
A ogień zemsty na wskroś mnie przenika,
To dziś się jego męczeństwem nasycę,
A ciebie, Piętro, chcę mieć za wspólnika
Y świadka kary.

Piętro.

Jakże to się stanie?

Andrzej.

By stop malować, dziwną rusztowanie.
Odbijają właśnie pracuje na oczyście.
Potrzeba tylko wyjąć jeden z pali.
Budowa cała zachwiana się zwali
W takim upadku musi stracić życie!
Czy chcesz mi pomóc?

Piotr.

Tak. Ja ci pomogę.
By ten zwodziciel zeszedł z tego świata.
Z zimną krwią spełnię straszną czynność
kata
Za twoje krzywdy i za tę niebogę.
Za śmierć twej żony.

Andrej.

Piotr, jak mię ranisz.

Te słowa! Nie, nie, ja mszczę się nie za nią!
Ona nie warta zemsty, ni rozpaczy.
Boję w niej miałem największego wroga!
Choćby zyskała przebaczenie Boga
Mąż jej niekrzemnej zdrady nie przebaczy.

Piotr

Karę już z Bożej otrzymała dłoni
Samobójczyni, śmierć znalazła w toni
Wśród święconego nie legła cmentarza.

Andrzej:

Dość o tem. Chodźmy już do refektarza.
Dominik rzekł, by pokrzepić ciało.
Do krótkiej znami biesiady zasiędzie,
Potem ty, Piotrze, poczekawszy mało,
Kiedy pod sosny stropem wisieć będzie

Usuniesz belkę. Ja tutaj na straży.
Stanę. Lecz czekaj klaśnięcia mej dłoni;
Piętro, nikt na mnie rzucić się nie waży
Podejrzeń? Piętro, wszak na całym świecie
Za kruchość belek, cieśla odpowiada.

Piętro.

To nieostrożność będzie, a nie zdrada.

Andrej.

Klątwa go straszniej od belek przygniecie.

/: Oddalają się. Wchodzą: Lorenzo i Marietta. /

Scena 5

Marietta

Nie chcę przed mężem ukrywać się dłużej
Do nóg mu padnie tutaj w tej świątyni
Gdy prawo życia i śmierci mu służy.

Niech sprawiedliwy sąd na nią uczyni.

Lorenzo.

Sąd sprawiedliwy nad nią. Wielki Boże!
W męczeńską głowę ma wydobyć kara?
Nie ona, ja jej do nóg się położę,
Bo pogrzyła wszystkich matka stara.

Marietta

Biedna Lorenzo!

Lorenzo

Co noc mi się jawi
Marko, i jęczy i czyni wymuty.
A wciąż mu rana serdeczna się krwawi.
On za Paolę tam cierpi pokuty.

Marietta.

/:żegnając się:/ Spokój mu wieczny.

Lorenzo.

Kiedy wieść fałszywa
Dosłała mych uszu o jej nagłym zgonie
Zoczyłam Marka w ognistej koronie
Głośno zawołał do mnie: ona żywa!

Marietta.

Chciała się zgładzić. Z rozpaczy szalona
Biegła do Arno i nad brzegiem rzeki
Już wyciągnęła do skoku ramiona,
Już miała duszę swą zgubić na wieki
Nagle, cud Boży, z tej kościelnej wieży
Na anioł pański słodko dzwon uderzy
I budzi skruchę. Padła na kolana,
Krzyżem odpędza złe podszepty piekła.
Drżąc ze wzruszenia i łzami oblana.

Późnym wieczorem do nas się przywlekła.

Lorenzo.

Biedna.

Marietta.

Jest tak cicha i skruszona
Szepce litanię błagalnych pacierzy
Dziwna jej ufność spłynęła do łona.
Nawet w Andrzeja przebaczenie wierzy.

Lorenzo

Skoro mu ona winy nie pamięta,
Niechże i jego natchnie Panna święta.

/: wychodzi wyjściem Pietro :/

Scena 6.

Pietro.

/: do siebie :/ Chwila się zbliża.

Lorenzo.

/: do Pietra :/ Syn mój przy robocie?

Pietro.

Pracują obaj mistrze w czoła pocie.
Roboty jeszcze pozostało tyle.

Lorenzo.

Tymczasem książę wciąż o pośpiech woła.

Marietta.

/: do Pietra :/

Czy marina wnętrze obejrzeć kościoła?

Pietro.

Mistrze zajęci.

Lorenzo.

Choć na krótką chwilę.

/: Wchodzą do kościoła. Ona dziedziniec trawnikowym

krokiem w zasłonie skrada się Paula:/

Scena 7.

Paula /:sama:/

Tutaj pracują oba w świętej zgodzie,
Dawnych śmiertelnych uraz zapomnieli:
Umarłam dla nich, a święci aniele!
Ja im do szczęścia stałam na przeszkodzie
Ale nie mogę dłużej żyć w ukryciu,
On mężem moim, oddam mu się w ręce,
Czy zgładzi, czy mnie zachowa przy życiu
Zawsze położy kres tej strasznej męce.

/:Wracają: Lorenzo i Marietta:/

Scena 8

Lorenzo.

/:do Marietty wskazując zakapturzoną Paulę:/ Paula?

Marietta.

Tak.

Lorenzo.

/: zbliża się do Pauli :/ Stój! Nie odwracaj twarzy
Wiem, zawiniłam ciężko przeciw tobie,
Niech miłosierdziem Chrystus cię obdarzy
Dla cierpień tego, który spoczął w grobie.

Paula.

Matko. . . .

Lorenzo.

Cierpliwą, wierną byłaś żoną
Ja serce twoje zraniłam zawiele,
Ale mi przebacz, nie odtrącaj w gniewie
Przebacz, by tobie było przebaczone.

Paula.

O, matko!

Lorenza.

Błagam na te włosy siwe.
Mnie już do ziemi troska przygniła
A droga moja, gdzie Marka mogiła.
Czuję, że śmierci już bliska godzina.
To boski litosny!

Paola.

/: wybucha płaczem :/

Nie pomnę twej winy!
Matko, my obie, obie nieszczęśliwe.

Lorenza.

/: tuli Paolę :/

Cierpiałaś bardzo, tyś jak marmur blada.

Paola.

Wystę pnych słusznie gniew boży dosięga
Bo świętą winna być karcha przysięga
Prawsze będzie ukarana zdrada.
Wyniosłej dumy, pychy niezgiętej.
Juri się wyrzekam. Wiem, chciwa pokuty
Że puchar grzesznej miłości zatruty,
Że nie nektar syczy, ale męty.

Lorenza.

Wojnie cierpienia tyś zaprzestowana!

Paula.

Gdy żoną jestem, do męża należę,
Władza nademną od Boga mu dana
A usprawiedliwy, litosny sąd wiecznę.

Lorenza.

Przyjdzie czas, morze i on się odmieni,

Dziś jeszcze iskry pod popiołem tleją,
To nie zadmuchuj nie bacz nie płomieni.

Paula.

Między rozpaczą jestem i nadzieją
Niech się rozstrzygnie. Pójdę, szept pacierzy
Zwala mi siły. /: chce iść :/

Lorenzo.

Nie chodź. Przyjm przestrogę.

Paula

/: z mocą :/

Jak więzień w mroku dalej żyć nie mogę.
Zgiń mię z oczy niech karę wymierzy.

/: Wchodzi do kościoła i na progu spotyka się z Do-
minikiem, który stoi zdumiony :/

Scena I.

Marietka.

/: do Lorenzy :/

W sercu Andrzeja we zawziętość swoją
Chodzimy, na straży stać będziemy zdala.

Lorenza.

Nie, niech wyroków przeważy się szala
Pomiędzy nimi; los jej w ręku Boga.

/: oddalają się :/

Scena 10.

Dominik /: sam :/

To ona! Dobrze widziałem! To ona!
Żywa! Żyje! ciężar spadł mi z serca.
Więc ja nie jestem nikczemny morderca,
Ona przed światem żyje utajona.

/: przechadza się poruszony :/

Gdy między nami wszystko już skończone
Gdy ona dla mnie tylko urządę żywi
Sprawię, niech będą obaje szczęśliwi;
Mężu jej wrócę, jemu wrócę żonę.
Wszystko mu powiem, wszystko mu wyjaw
Nie! już nie! lękam się z nim tej rozmowy.
Ona jest czystą na cnót i na sławie,
My chęcią tylko grzeszyli i sławy.
Niech jak spowiednik przejrzy serce moje,
A gdy z zerwania porwą prawdę całą,
Do domu swego otwory podwoje
Pod dach swój wpuści gołębicę białą,
Którą porwała straszna zawieruchą,
Której niedola jest większą, niż winą.
On mi uwierzy, kocha mnie, jak syna,

On jej przebaczy i prośby wysłucha.

/: Siada, zamyśla się, na widok wchodzącego Andrzeja powstaje :/

Zaraz mu powiem!

Scena 11.

Andrzej:

Cóż to Dominiku,
Nie chcesz jeść z nami?

Dominik.

Nie. Mnie nasycita
Dobra nowina!

Andrzej:

Cóż to za wieść miła?
Powiedz, a będę radował się z duszy.

Dominik

Lecz to co powiem, z ciebie porusza.
Bo to jest wielka nowina!

Andrej:

Mów śmiało!

/: Dominik milczy zmieszany:/

Czyś list pochwalny dostał od papieża?

Dominik.

Nie to, Andreju.

Andrej:

A więc cóż się stało?

Dominik.

/: po chwili:/

Mistrzu Madonna z tobą się sprzymierza
Błogosławieństwo z sytą na twą głowę!
Oto skończona jest twoja niedola,

Oto się niebo jak jutrzenką płoni.
Andrzeju, szykuj się na życie nowe!
Słuchaj mnie, mistrzu, posłuchaj: Paola
Twa żona...

Andrzej:

/: przerywa, gwałtownie :/

Zamilcz! Omilcz, Dominiku!
O wszystkiem ze mną mów, tylko nie o niej!

Dominik

Twe serce...

Andrzej:

Serce ona mi wydarła
Krwią spływające!

Dominik

Nieszczęsnej kobiecie

Przebacz!

Andrzej

Zdradziła mię i umarła

/: Dominik przeczy gestem :/

Umarła na tym i na tamtym świecie!

Scena 12.

/: Wchodzi Pietro :/

Pietro

Marnotrawicie bezczynnie czas drogi.
Cieszyć się z tego będą nasze wrogi.

Dominik.

Niechaj się cieszą.

Pietro.

Co?

Dominik

Czuję po sobie
Że nic godnego sztuki dziś nie zrobię.

Piotr.

/: poufale :/

Co ty powiadasz? Chodź; napij się wina.
Wróci ochota. Wszak wczesna godzina.
Do wieczna jeszcze daleko.

Dominik.

Nie mogę.

Piotr.

/: na stronie :/

Przed śmiercią czuję instynktowną trwogę,
Albo się czego domyśla.

Dominik.

Do domu ~~powrócę~~

Dominik.

Piotr.

Oddać farb pędzli nie mu komu
Pachołek wyszedł.

Dominik.

To niech powstaną.

Piotr.

Masz jakie troski? Łagodzi i skraca
Boleść największą tylko znojna praca.
Idź Dominiku.

Dominik.

/:n. str.:/ Odtrącił zbłąkaną.
Usta mi zamknął!

Piotr

Precz odpędź zgryzoty.

Nurie, młodzieńcze, ruszaw do roboty.

/: Dominik siedzi poważny, nagle powstaje :/

Dominik

Morze masz słuszność. Tam pod stopa Kościoła

Kojące troski natchnienie mnie woła.

Piotr.

/: w str :/ Tegom chciał tylko.

/: Dominik wchodzi do Kościoła. Za nim podąża Piotr, rzuciwszy na Andrzeja znaczące spojrzenie :/

Scena 13.

Andrzej /: sam :/

Ja go nienawidzę!

Gtę umarłą. /: spogląda w głąb Kościoła :/

A już pnie się do góry.

U dołu Piotr czyha nań ponury;
Gotów do czynu, oczekuje hasła.
Już gwiazda jego pobladła i zgasła
Zemsty mojej wybiła godzina.

/: Rozgląda się :/

Nie ma nikogo. Śmiało, teraz śmiało!

/idzie do wrót kościelnych i klasztoru. Jednocześnie na drugiej stronie wchodzi podesta z workiem. Andrzej spostrzega go i staje, jak skamieniały./

Scena 14.

Podesta.

/: do Andrzeja :/

Do ukończenia robót pozostało
Jeszcze dni kilka, lecz ja niecierpliwy
Dziś już przychodzę zobaczyć te drzwi,

W rok czarodziejskim uciszyć widokiem.
Proszę cię mistrzu, Kiezuj naszym krokiem.

/: zbliża się do wsi kościoła. Słychać głuchy łoskot.

Wybiega Pietro:/

Pietro

/: do Andrzeja:/ Kona! jiri kona!

/: spostrzega podestę:/

Podesta.

Kto?

Pietro.

/: głosem zmienionym:/ Dominik Kana!
Spadł rusztowania!

Podesta.

/: gromiąco:/ Ratować!

/: kilku paziów wpada do kościoła. Po chwili jeden wraca:/

Par. I

/: do Podesty :/ Zemdlona.

Nie wiasta jakaś przy trupie tam leży!

Podesta

/: z przerażeniem :/ Przy trupie!

Andrej:

/: na stronie :/

Ja zaś nie zmówię pacierza.

Podesta

Tu wynieść mistrza prędzej! Boże wielki!

Przecież tak łatwo człowiek nie umiera

On żyje! /: drugi par powraca :/

Par. II

/do podesty:/ Książe, oto jest siekiera!

Zbrodnicza ręka nadrąbała belki;

Książę, na drzewie widać świeże ślady
Trup pod belkami leży przywalony.

Podesta.

/: na stronie :/

Andrej spokojny, choć jak kreda blady.

/: głośno :/

Wynieść to ciało! Hej, uderzyć w dzwony!
Ja sądy będę prowadzić surowe!
Wynieść tu trupa i tę białogłowę!

Dzwon się zrywa i zwołuje na dziedziniec kościelny tłum ludu. Nadbiegają: Carlo, Bepina, Leonardo, Ugo, Tomasz, Viola, Stella i Aida :/

Scena 15.

Carlo.

Ej, Dominiku, ruć pędzel do czarta!

Chodź pić!... /cofa się na widok zabitego Dominika którego ciało parobcy wynoszą z kościoła i składają na ławie. Za zwłokami postępuje chwiejnym krokiem Paola. Wśród obecnych poruszenie./

Podesta

Do sądów zasiąść się zabiorę.
To widzę teraz ze nadzieją w porę.

Andrzej:

/: na widok Paoli – zdumiony:/

Paola! Zmarłych zwraca ziemi łono?

Podesta

Pod straż! bo jej przytoczę znalezione!
Jeżeli winna pod topór da szyję!
Klnę się!

Andrej:

/: n. str. :/ Być że to może, ona żyje!
Zgon mu słodkiła, umarł, patrząc na nią!

Podesta

/: siada po obu stronach jego stoją paziowie :/

Jak się nazywasz?

Paola.

Paola Castagno.

Podesta.

Żona Andreja?

Andrej:

Była moją żoną.
Dziś nie jest.

Podesta

Owszem, jest nią w obec prawa.

na ciebie spadnie hańba i niesława.
Skoro jej wina będzie dowiedziona.

Andrzej:

Lecz żona moja utonęła wrzecie,
Za tej kobiety nie znam.

Paola.

Panno święta!
Oto się twojej polecam opiece.

Podesta

Dziwny mąż, co swej żony nie pamięta!
Ale wybrałeś wybieg nierbyt gładki;
Bo fałsz ci w oczy mogą rzucić świadki.
Kto pragnie świadczyć?

Pietro.

/:do siebie:/ Sąd się rozpoczyna.

/: Występuje Bepina :/

Bepina

Ja.

Podesta

Kto ty jesteś?

Bepina.

Modelka Bepina.

Podesta.

Znasz tę kobietę?

Bepina.

To Andrejа żona,
A zabitego kochanka. Zdradzona
Przez-nią, okrutnej ~~śmierci~~ zemsty dokonała.

Podesta

Powoli sprawa wyjaśnia się cała.

Przez tę kobietę mistrz poległ zdradliwie.

/: do Andrzeja :/

Jeś jej się wypsnął, wcale się nie dziwię.

/: do Bepiny :/

Była kochanką? Jakie masz dowody?

Bepina.

Dowody? Ona w mieście z tego słynie.
Sama ich resztam na gorącym czynie.

Paola

/: spokojnie :/ Kłamiesz!

Bepina.

Ja kłamię! Wobec trupa przecz!
Co się zapieracz. Piękny był i młody.
Więc nic dziwnego.

Podesta.

Do rzeczy, do rzeczy!

/: do Bepiny :/

Złóż przysięgę, czy jesteś gotowa,
Że w swych zeznaniach nie skłamałaś
słowa?

Bepina.

/: zmięszana :/ Jestem.

Podesta

Kto przyjdzie świadczyć w jej obronie?

/: przez tłum przedzierają się Lorenza i Marietta :/

Lorenza.

Ona niewinna!

Podesta.

Nie mówisz o winie
Syna swojego świadczyć.

Marietta

Ja przysięgnę
na sakramenta i na przyszłe życie,
że tę nieszczęsną niesłusznie skarżycie.

Tomasz.

/: występuje :/

Taka ofiarność podejrzenie budzi
To przyjaciółka podsędnej od dziecka.

Podesta.

/: do Marietty :/

Nie możesz świadczyć. - Kto z postron-
nych ludzi
Chce mówić za nią? /: milczenie :/
Nikt? /: do Pauli :/
Przystąp tu bliżej.

/: Paola zbliża się do podesty :/

Słuchaj; nieszczęsna, jesteś oskarżona
O sekretobójstwo spełnione wkościele
Na sławnym mistrzu, którego trupsiny
Tu leży. Czy się przyznajesz do winy?

Paola.

/: spokojnie :/ Przyznaję.

/: poruszenie :/

Andrzej:

Piętro czyto moja żona
Paola?

Piętro.

To anioł w niewieścim ciele!

Podesta

Tę zbrodnię z jakiej spełniłaś przyczyny?

Paola.

Z zazdrości.

Podesta.

Kochał inną?

Paola.

Tak.

Podesta.

Dla niej

Porzucił ciebie?

Paola.

Tak.

Podesta.

To zwykłe dzieje!

Miłość strąciła cię na dno otchłani.

Umrzesz.

Paula.

Chcę tego.

Andrey:

/: n. str. :/ Ja tu oszaleję!

Podesta

Twa skucha rzeczy bynajmniej nie zmieni.

/: do straży :/

Hi nawaj cryni wtrącić do więzienia!
Przy drzwiach postawić cryjne straże.

/: Dachówky otaczają Paolę :/

Paula.

/: do Podesty :/ Panie,
Z mężem ostatnie chcę wziąść pożegnanie.

Podesta

Weź je.

/: Paweł zbliża się do Andrzeja :/

Paweł

Andrzeju, choć za ciebie ginę,
Byś mi przebaczył, nie śmiem błagać
wcale.
Chcę krwią ofiarną ciężką zmazać winę.
Którą w zawrotnym popełniłem szale.
Zgon i pokuta grzechy moje zmyją,
Bom dotąd tylko myślą się skalał.
Przez twoją męki, nie bym tam nicryją,
I po spowiedzi, umrę jak śnieg biała.
To ci wyrzucą żydzi na śmierć skazaną,
Abyś mnie w mściwej nie chował pamięci
O, niech to sprawią aniołowie święci,
Niech się boleśna twa zagoi rana.

To lżatwiej zniosę więzienie i męki
Tyzyon.

Andrey:

Ty umrzesz, ale z mojej ręki:

/: chwyta Pawłę wpół i przebija ją. Poruszenie :/

Podesta.

Stój; stój; do ciebie nie należy kara.

Andrey:

/: grzmiąco :/

Słuchaj mnie książe, i wy zgromadzeni!
Oto zabitych tych kochanków para,
Których krew ziemię obficie zrumieni,
Tych dwoje który ~~zdrowie~~ zawarli przymierze,
Aby mnie cnoty pozbawić - niegodni!
Te dwie ofiary, te dwa trupy świeże

To moje dzieło!

Piotr.

/: występuje :/ A ja am wspólnik zbrodni.

Andrey:

~~Mistr~~ Veneriano Zabity za moją był sprawą,
Paola jeszcze przed śmiercią sklamała.
Za krzywdy moje mścitem na nim
krwawo.
Innie należy się rastuga cała.
Przed rzymem sztukę jego mu wydarłem
Jego tajemnic pan przed wami stoję.
On u nóg moich w pyle leży karłem,
Ja na prach starłem tych bezwstydnych
dwoje
Jchydnego porbiwszy się trudu.

Wzniosłam w olbrzymia zwycięzki i dumny
Waszej się Rzymie nie lękam, ni sądu,
Gdy się pomszczony potrzebie dotrumny.

/: zamieszanie. Występują: Tomasz, Ugo i Carlo :/

Tomasz.

Sprawiedliwości ustąpia ruchwale
Sędzi go podesto!

Ugo.

Pomścij krew przelaną
Krew tych niewinnych.

Carlo.

Ja go trupem zwalę
O, on nie darmo nosi kata miano!

/: Dobywa broni, Repina chwyta go za rękę,
on ją z rezgardy odtrąca :/

Ugo.

Gdy ciało mistrza złożymy na marach
Sztuka w niebiesiech wyda jęk boleści!

Tomasz.

Niech ginie zbrodzień bez wiary i cześci!

Głosy.

Żądamy sądu nań! Żądamy Kary!

/: rzeźk :/

Podesta.

/: powstaje :/ Zamilknijcie!

/: Uciina się :/

Nie wyjesteście mu sędzie.
Mistrza Andreja senat sądzić będzie.
On spełnił zbrodnię w obronie czci swojej.
Więc po nad nasze oskarzenia stoi.

Prokłem: Gniechaj dzią uwodziciele,
Kiedy śmią targać związki uświęcone!
Ja potępienia waszego nie dziele
I przed senatem wezmę go w obronę.

/: wskazuje na Andrejа :/

Wrogi nad jego pracowały zgubą
On jest i naszą pozostaje chlubą.

Lorenzo

/: zbliża się do Andrejа :/

Niech wszyscy ciebie sądzą, ja nie mogę
Daj dłoń, Andrejo.

Andrej:

Stój, krew na niej czarna,
Tych dwojga czarna krew. Syn twój
morderca.

Przed nikim, lecz przed sobą czuję trwogę.
Życie mnie wzięło w dwa okropne
żarna.
Wyjmij, Matko, wyjmij z mego serca
Tę pełną jadu nienawiści żmiję
I Kainowe piętno zetrzyj z czoła.
O, módl się za mnie do śmierci aniołu,
Bo sama zemstą duszy nie wyżyję.

/: Pietro, Vincenzio, Leonardo w poszepnym
milczeniu otaczają Andrzeja. :/

Szkł: portret I-wy 29/10-97 - Gamelli 3/4 na 11½.
" " II gi 3/11-92 - Gamelli. 10g 25 m.
" " III ci 23/3-98 - Gamelli. 10g 20 m.

Koniec.

Biblioteka Śląska

20/10 97

C.K. DYREKCYA POLICYI
WE LWOWIE

160

L: 10945.

Wysokie Prezydyum ck. Ministerstwa rezkryptem z dnia 9. kwietnia 1897 l: 4169/pr. udzieliło Dyrekcyi teatru hr. Skarbka we Lwowie pozwolenia na przedstawienie dramatu w 5. aktach pod tyt: „Twierdzy".

Lwów dnia 13. kwietnia 1897.

C.K. DYREKCYA POLICYI WE LWOWIE

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Biblioteka Śląska

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

K. I, 160
27.05.2005
bn